

# PRACA

Przedpłata w Poznaniu  
już z odnośzeniem  
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata  
na pocztach tylko 1 markę  
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na pocście w oddziale II, t. 86.

Nadesłane  
50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.  
Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe  
20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

## KORNEL UJEJSKI.

Z wielkich gwiazd, które nadziemskim swym blaskiem rozświetlały nam chmurny horyzont przyszłości, zgasła znów jedna piękna, wspaniała — zgasł na wieki Kornel Ujejski. Zamarły usta polskiego Jeremiasza, ale brzmia, jesz cze i brzmieć będą potężne jego prorocze pieśni, a chorał „Z dymem pożarów“ wzbijać się będzie z milionów piersi polskich ku niebu, gdzie dziś już jest szlachetna dusza wielkiego poety i tak wiązać będzie twórcę-pieśniarza z narodem, dla którego śpiewał.

W ciężkiej żałobie dzisiaj muza polska, która wypiastowała piewę-proroka, w ciężkiej z nią żałobie naród cały, w którego cierpieniach i bólach bezmiernych duch poety się wykołysał i dojrzał.

Obok największych geniuszów naszej poezji po upadku Ojczyzny ś. p. Kornel Ujejski najsilniej przejąć się musiał tragicznymi narodu losami, a w licznych pieśniach, które nam ten bard-patryota w spuściźnie zostawił, dźwięczy nuta tak strasznej boleści, jakby poeta z serca każdej polskiej jednostki wyczerpał był żal i w swoim wielkim sercu zgromadził.

Śp. Kornel urodził się w r. 1823 we wsi Boremianach, w powiecie czortkowskim w Galicyi — i bardzo wcześnie już, bo w 16-tym roku życia wystąpił z pierwszemi utworami we Lwowie, zwracając na siebie powszechną uwagę. Jako młodzieniec 24-letni zapoznał się w Paryżu z Juliuszem Słowackim i pomimo znacznej różnicy wieku wszedł z nim w stosunki serdecznej przyjaźni. Bystry duch

Juliusza od razu rozpoznał wieszczą siłę w młodym poecie, a w wierszu:

- »Ojczyzna Twoja święta kochanka,
- »Chodzi po łąkach pani słoneczna,
- »Ty idziesz za nią, jak duch baranka,
- I wołasz: Wieczna!»



Kornel Ujejski.

przeniknął on główny pierwiastek poetycki Kornela i wskazał kierunek, w którym geniusz jego do największej dojdzie potęgi.

Najwspanialszym z większych utworów Ujejskiego są „Skargi Jeremiego“, składające się z kilkunastu hymnów i pieśni, które od razu zdobyły mu sławę niepospolitego i u najsurowszych

krytyków wywołały szczere uznanie a nawet podziw. Najpopularniejszą z tych pieśni jest chorał „Z dymem pożarów“, pełen genialnych myśli i prawdziwie poetycznych piękności. Równie piękne choć nie dorównujące „Skargom Jeremiego“ są „Melodye hebrajskie“ oraz poemat „Marathon“. Z innych klejnotów pozostałych po zgasłym wieszczu zasługują na wzmiankę „Pieśni Salomona“, „Kwiaty bez woni“, „Rozbitki“ i „Melodye biblijne“, z których najbardziej znaną jest „Hagar na puszczy.“

Ujejskiego pieśni płynęły za popędem, intuicji wiernie odzwierciedlając natchnienie poety. Ztąd ta przedziwna harmonia myśli i słowa, myśli uderzającej głębokością uczuć i nadziemską potęgą, słowa o dziwnym uroku, które chyba gdzieś w niebiańskiej krynicy musi mieć swój pierwiastek.

Silna namiętna liryka, potęga wewnętrzna i mocny nieco jaskrawy koloryt są głównymi cechami utworów Kornela. Niemi to porwał serca i zdobył sobie tak wielką więtość w narodzie, szczególnie zaś wśród młodzieży.

Kornel wzgardził okazałym obchodem pogrzebowym i umieszczeniem swoich szczątków w panteonie „najzasłużeńszych“ w Krakowie. Pragnął być pochowanym we wsi swej rodzinnej wśród ludu, który tak bardzo ukochał.

Dnia 21. b. m. odbyła się uroczystość pogrzebowa, w której uczestniczył spory zastęp znakomitszych obywateli Galicyi i tak jako członkowie

## Kilka słów o przyszłych wyborach.

Rok czasu blisko dzieli nas od przyszłych wyborów do parlamentu, a stronnictwa opozycyjne zaczynają już obecnie przygotowywać grunt do agitacji wyborczej. Kierunek polityki kilku lat ostatnich, rozmaite projekty rządu o charakterze niezwykle reakcyjnym, bezgraniczne żądania kredytów na armię i marynarkę — wszystko to sprawia, że stronnictwa opozycyjne stanowczo mogą liczyć na powiększenie liczby swych mandatów. Energicznie więc już obecnie zabierają się one do agitacji. Przdodują w tym względzie socjaliści i wolnomyślni. Ci ostatni odbyli w tych dniach wiec w Norymberdze. Niezadowolone z obecnych stosunków w Rzeszy niemieckiej stosunkowo najwyraźniej objawia się w Bawarii, partya więc wolnomyślnych postanowiła skorzystać z tego usposobienia, aby powiększyć swoje kadry w tamtych stronach. Z licznych przemówień mówców, którzy w ostrych słowach krytykowali obecne stosunki, na wyróżnienie przedewszystkiem zasługują mowy przywódcy wolnomyślnych: posła Richtera i redaktora „Posener Zeitung“, p. Wagnera.

Posel Richter zaznaczył, że „wobec obecnych stosunków, każdy najwięcej — nawet lojalny obywatel powinien stanowczo występować w obronie konstytucji. Gdy nie tylko książęta — powinni rzetelnie wypełniać swoje obowiązki, ale i zwykli śmiertelnicy, odpowiedzialni są oni bowiem przed Bogiem, przed narodem, terażniejszością i historją. Od odpowiedzialności tej nikt nie może ich uwolnić. Wszyscy więc, którzy zamierzają występować w obronie praw i wolności ludu przeciw samolubnej polityce, powinni się zgrupować około stronnictwa wolnomyślnych“.

P. Wagner, naczelny redaktor „Posener Zeitung“, kategorycznie potępił hece

hakatystowską i postępowanie rządu względem Polaków. Ze względu, że Polacy ściśle wypełniają wszelkie obowiązki, jakie na nich wkłada przynależność do państwa pruskiego, mają zupełne prawo wymagać, żeby byli traktowani na równi z obywatelami niemieckimi. Rząd zaś pruski traktuje Polaków, jak obywateli drugiej klasy. Byle żandarm rozwiązuje posiedzenia towarzystw przemysłowych, na których omawiane są li tylko sprawy ekonomiczne, dlatego, iż nie rozumie po polsku. Organy rządowe w szykanach posuwają się tak daleko, że niedawno toczył się proces przeciw pewnemu uczniowi o to, że miał krawat biało-czerwony, a co jest jeszcze więcej charakterystyczne, że sąd dopatrywał się w tem przekroczenia i skazał go na karę pieniężną.

Pan Wagner zapewnił, że kandydaci partya wolnomyślny w Poznańskim, podczas przyszłych wyborów, zobowiążą się występować w obronie wolności zarówno współobywateli niemieckich, jak polskich, gdyż Polacy mają te same prawa co Niemcy. Bezstronny ten głos redaktora poczytnego pisma („Posener Zeitung“ liczy przeszło 5 tys. prenumeratorów) świadczy, bądź co bądź, że szal hakatystowski nie ogarnął jeszcze wszystkich Niemców w Poznańskim.

## Der Kampf um die Ostmark.

(Walka o prowincje „wschodnie“.)

Tom duży, o 343 stronicach, wydanie tanie, lecz ozdobne. Na wspaniałej karcie tytułowej widzimy czarnego orła pruskiego i białego — polskiego na tle złotem. Czarny, w majestatycznej koronie, oparty o krzyż, uderza dziobem na białego, odartego z korony, mającego zato silne dosyć szpony; ten broni się z miną rozpaczliwą. Na ostatniej karcie mamy zakończenie

miał wielką cnotę pominąć milczeniem propozycją żony.

— Wiesz przecie, że nie wybieramy się wcale na „Mikado“ — mruknął z lekkiem niezadowolaniem.

— Nie wybieracie się? jakto, wcale? Ależ cały świat idzie — i dlaczegoż takie dziwactwo?

— Bo znosić nie mogę tych błazeństw operetkowych, które z sceny robią jakiś cyrk, czy bucie jarmarczną, i ściągają publiczność kolorowemi afiszami. Myśmy nie owce; możemy nie iść, choć idą wszyscy.

— Ależ Romeczku — szepnęła — pociągając męża za rękaw, przestraszona jego wybuchem, pani Natalia — czyli, jak ją najczęściej nazywano: Tala.

Piękna jej kuzynka pogladziła lekko białe kędziory m.łego mopsa, trzymanego na kolanach, przyczem usta jej przybrały ładną, trochę ironiczną minkę.

— My znówu idziemy zawsze za prądem ogólnym; to najłatwiej, zwłaszcza tam, gdzie chodzi tylko o przyjemność...

Mnie to nie sprawia żadnej przyjemności; bywam w teatrze nawet bardzo często, ale na samych sztukach poważnych, mających jakąś wartość.

— A czy Tala podziela gust pana? Po sympatycznej, choć trochę powa-

żnej twarzy pana domu, przepłynął lekkim rumieniem.

— Moja żona jest tak uprzejmą, że się w tym razie stosuje do mego zdania.

Pan Roman jest widocznie zwolennikiem rządów despótycznych.

— Razem z operetkami — dorzucił Roman.

— Czemużby nie? taki to objaw cywilizacji jak i każdy inny. Ale my sprzeczymy się a jedynie interesowana w tem osoba nie mówi. Wiesz Natalciu, że gdybym tak posiadała męża, unikającego operetek, doprawdy uważałabym taki wyskok abnegacji za bardzo niepokojący.

— Ach, Ciesiu! cóż też mówisz,

— Pani jesteś zbyt przewidująca. I czemuż, to naprzykład, te zapatrywania moje mogą grozić Natalce?

— Och naturalnie nudami, nie miałam nic innego na myśli. *Adieu*, odchodzę, bo jeszcze chwila a z oczów twego męża uderzy we mnie piorun za to zgorzienie, które tu rozsiewam. — Ale, *à propos* — ślicznie ci w tym czepeczku; czy to wyprawny?

— O, nie, to już po ślubie Romecio sam wybierał.

— Bravo! więc twój mąż ma prze-

## Po ślubie.

NOWELKA.

Nadeszła dla „Pracy“ N.

— Pytasz, co zamierzam jutro zrobić, dlaczego się do ciebie nie obiecuję? ależ mam tyle zajęć, iż nawet nie wiem, jak potrafię dać radę wszystkiemu. Zrana sprawniki i interesa... Ta nieznośna Biernacka po dziesięć razy każe mi przymierzać stanki, już dawnobym z nią zerwała, gdyby nie to, że ona jedna ma możliwy krój rękawów... Na obiad zaprosiłam Tomcia, po obiedzie muszę razem z mężem oddać kilka wizyt, a na wieczór dostaliśmy łożę na „Mikado“.

— Ach, idziecie? to i my pójdziemy — dobrze Romeczku?

— Och, wątpię, żebyście dostali łożę, już tak późno — dla nas Tomciu ledwie się wystarał o parterową — pierwsze piętro rozebrane od trzech dni.

— Już ja się nie boję; jak mój mąż zechce, to dostanie choćby z pod ziemi — nieprawdaż Romeczku?

Tak zagadnięty Romeczek odłożył na bok cygaro, którego nadcinianiem wydawał się być bardzo zajęty; prawdopodobnie

**Kalinowski & Dychtowiec — Poznań, Stary Rynek 5354** (przy narożniku Starego Rynku i Jezuickiej ulicy)

Hurtowny i detaliczny handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny.

Rzetelna i skora usługa. — Ceny tanie lecz stałe. — System gotówkowy.

walki, jak je sobie wyobrażają wydawcy i „artyści“ W. Richter: na widowni króluje już wyłącznie orzeł czarny, a ogon roztacza tak groźnie, dziób roztworzył tak drapieżnie, że potulnie, ledwo drżąc ze strachu, usadowiły się po bokach satelity: cztery orzelki, wyobrażające godła „prowincji wschodnich“. Wszystkie one oczywiście czarne, sprusaczona; w łonie tylko wyobraziciela Księstwa Poznańskiego mieści się orzełek piastowski, drobny, lecz cały, niespożyty. Oznaczają to rozmiary tolerancji żywiołu polskiego, jakie sobie potężny orzeł czarny zakresił, lub symbol, że białego połknął, lecz go nie może strawić i nie strawi?

W takiej szacie ukazało się niedawno dzieło pod tytułem: *Der Kampf um die Ostmark. Ein Beitrag zur Beurtheilung der Polenfrage*. (Walka o Marchię wchodnią. Przyczynek do osądzenia kwestji polskiej, Berlin, nakład Hermana Walthera.) Autorem — C. Finka (jeżeli się nie mylimy, jenerałny sekretarz Towarzystwa H. K. T.) W każdym razie jest to praca zbiorowa, której wspomniany pan jest tylko odpowiedzialnym redaktorem, owoc to wielu wielkich duchów, całego stowarzyszenia fałszerzy i denuncyantów — praca, której naczelnik pełnomocny hakatystów dał tylko swą firmę. Sam autor w przedmowie przyznaje, że między Polakami nigdy nie żył, po „zagrożonych“ prowincjach odbył tylko jedną podróż; dziękuje też za ułatwienia, doznane tak ze strony ludności, jak i reprezentantów rządu. Gdyby reprezentant narodu uczonych i myślicieli wydał dzieło np. zoologiczne, przyznawszy się, że prawie nigdy na oczy nie widział opisanych okazów, spotkałby się zapewne z druzgocącą krytyką każdego poważniejszego Niemca; o Polakach można jednak pisać, nie poznawszy ich wcale, opierając się li o pomoc „cichych współpracowników“. Do tego stopnia demoralizuje szowinizm sumienie publiczne.

Szowinizm pruski zasadza się na niebotycznym poczuciu potęgi pięćdziesięciu milionów Niemców, obawiających się tylko Boga i nikogo więcej; równocześnie pierwsze artykuły katechizmu hakatystów (str. 3) brzmią: „Abstrahując od niebezpieczeństwa socjalno-rewolucyjnego, nie grozi niemieckiemu państwu żadne inne w tym stopniu, co polskie“ — ze strony trzech milionów spętanych ustawami wyjątkowymi „współobywateli“. Dla autora jest to niebezpieczeństwo nietylko wewnętrzne, lecz i zewnętrzne, dlatego — jak wyraźnie zaznacza — musiał rząd pruski „poważne czynię przedstawienia dyplomatyczne“ u rządu wiedeńskiego z powodu „demonstracyi“ na wystawie lwowskiej. Dobrze, że o tem wiemy, i dobrze, że autor zarazem zdradza złą wiarę, z jaką działał jego rząd wówczas, tudzież on sam dzisiaj. Zarzut swój „ogólno-polskiej (grosspolnisch) agitacyi“ opiera mianowicie na mowie p. Kościelskiego, wygłoszonej we Lwowie d. 16 września 1894 r. i dodaje (str. 319), że mówiąc o powołaniu do pracy „młodszej braci“, p. Kościelski myślał o Szląsku Górnym, gdy każdemu, znajdującemu bodaj powierzchownie nasze życie publiczne, wiadomo, że podtem rozumiemy jedynie i wyłącznie lud wiejski.

Całe dzieło p. C. Finka jest formalnym podręcznikiem, wydanym dla członków wielkiego *Vaterlandu*, celem wszechstronnego zaznajomienia ich z przeszłością i teraźniejszością „Marchii wschodniej“, jest to wielki magazyn fałszerstw i denuncyacyi, otworzony dla publicystów z pod wszystkich ciemnych gwiazd, wielki rezerwoar jadu, celem zatrucia wszystkich studzien publicznych w Niemczech. Rozdział pierwszy dzieła, ogólny, obejmuje poglądy zasadnicze na stosunek Niemców do Polaków i informacje o stosunkach naszych ludnościowych, tudzież życiu wewnętrznem, o prasie i partyach dzielnicy pruskiej. Potem następują opisy poszcze-

gólnych prowincyi, zatem Prus Wschodnich, Zachodnich, Ks. Poznańskiego i Śląska Górnego, — ze szczegółowem uwzględnieniem wszystkich wybitniejszych okolic kraju i miast. Ten właśnie dział jest widocznie pracą zbiorową całej sfery życiowych współpracowników i agitatorów. Prowadzą nas oni na kilkatisięcy ulic i rynków, do kilkatusięcy dworów, chat, plebanii i urzędów; wszędzie, przekreślając w potworny sposób prawdę dziejową, stawiają kamienne posągi swojej molochowej Germanii, wszędzie denuncyują, że gdzieś się rozlega słowo polskie, gdzieś znajduje się pamiątka polska, wszędzie zawieszają proskrypcyjną tablicę: *ausrotten!* Następuje, jako błogosławieństwo dla cywilizacyjnej tej misji, w końcowym dodatku szereg wyjątków z mów i pism antypolskich, rozmaitemi czasy ogłoszonych przez jenerała Grolmanna, prezydenta Flotwella i oczywiście Bismarcka, ministra Bossego i t. d. Sprawozdaniem z działalności komisji kolonizacyjnej kończy się to dzieło, nie mające może sobie równego w żadnem piśmiennictwie. Czytając je, musi się powiedzieć, że jeżeli któremś z kalifów atrament mędrców wydawał się świętszym, niż krew męczenników, to istnieje też atrament gorszy, niż jad bazyliuszka...

Nie będziemy śledzić wywodów C. Finka dalej, gdyż odznaczają się straszliwą monotonią.

Wypada tylko dodać jeszcze szczere zadowolenie autora, mianowicie z objawu, że trzecia część ludności prowincyi „wschodniej“ jest niemiecką i że dobrze pokierowana — część ta jest o tyle silną, by podjąć rozpaczliwą walkę z polskością; wszak dzisiaj już przeszło połowa ziemi prowincyi znajduje się w rękach niemieckich, a komisya kolonizacyjna pokrzepiona drugą ratą 100,000,000 marek — wystąpi niebawem do ponownej jeszcze energiczniejszej akcji!...

W końcu jednakowoż ze smutkiem

cie niejakiem poczuciem estetyki: szkoda tylko, że nie muzykalny.

— Właśnie, że i muzykalny — sam ślicznie gra.

— Ach, więc w takim razie tylko dziwak. Ale to już najmniejsza: młoda, ładna żona, przeprowadzi kurację w jak najkrótszym czasie — nieprawdaż?

Były już w przedpokoju i służący wkładał na ramiona p. Cecylii długą, aksamitną szubę. Pani Natalia słuchała w zamysleniu szczebiotania swej przyjaciółki.

— Pobladaś trochę; czy jesteś może cierpiąca?

— Tak... głowa mnie boli.

— Czy być może? a twój mąż pali sobie bez ceremonii jedno cygareto za drugim. Ach, wszyscy ci mężowie to barbarzyńcy! Co do mnie, gdy mam migrenę, nie znoszę nikogo, oprócz Tonia.

Drzwi zamknęły się za piękną Cecylią. Pani Tala, powróciwszy do salonu, zastała męża zatopionego w ostatnim numerze „Pracy“.

— Romeczku!

— Co duszko?

— Jesteś może zajęty?

— Ależ nie, jestem jak zawsze na twoje rozkazy. Z lekkim westchnieniem odłożył na bok „Pracę“.

— Wszak prawda, że mówiłeś to

wszystko na przekór Czesi? Wszakże zaprowadzisz mnie na „Mikado“?

— Przeciwnie, powtarzam najsoleńniej, że nie będziem widzieli ani „Mikada“, ani „Barona“, ani „Don Cezara“, ani żadnej rzeczy, która jego jest.

— I uważasz to za możliwe?

— Dlaczegożby nie?

— Mąż panem w domu, ach, jak to brzmi!... zanuciła lekko pani Tala, spoglądając w oczy mężowi z figlarną przekorą.

Ale pan Roman wstrząsnął się, jakby go coś ukłuło, i nakrył uszy rękami.

— Moja droga, proszę cię bardzo, żebyś mi nigdy nie cytowała tych operetkowych kupletów... Nie mogę ich znieść w twoich ustach.

— O, proszę, to wielka szkoda, bo ja przepadam za niemi.

— Ale nie będziesz ich śpiewać, żeby mi dogodzić.

— A ty, czy mi dogadzasz?

— Zawsze — gdybyś była trochę rozsądniejszą...

— Ach, a gdybyś ty był o wiele mniej rozsądnym! To moje jedno marzenie. Jako narzeczony, nie wyglądałeś przecie na taką chodzącą kwintesencję rozsądku, a teraz już nawet mój śpiew ganisz! Zatykasz uszy!

Ależ, Natalciu, uspokój się; podzi-

wiam zawsze jednakowo twój głosik, tylko nie dobór piosenek; nie chmurz się o taką drobnostkę.

Przyciągnął ją do siebie pieszczotliwie; ładna twarzyczka Natalci ożywiła się.

„Dalej, bracie, podaj dłoń!“

„Dostę próżnych gwarów...“

zaczęła pompatycznie.

— A, widzisz, to już rzecz inna; za raz znać coś poważniejszego.

Pani Tala wyrwała mu się z objęć, klaszcząc w ręce.

— Brawo! brawo! a to się pan małżonek złapał, to przecie z „Barona cygańskiego“?

— Dziecinna jesteś — wyrzekł mocno niezadowolony pan Roman — nie mogłem przecież przypuścić, że w twoich muzykalnych produkcjach o co zawadzić, to jakiś kuplet z operetki. Nie warto było kończyć konserwatorium w Wiedniu, żeby dojść do takich rezultatów.

— Owszem, warto; warto było kończyć i trzy konserwatoria, żeby tam poznać pewnego sekretarza ministerjum i zdobyć sobie takiego tyрана.

I pani Tala złożyła różowe usteczka na zachmurzonym, olimpijskim czole swego Jowisza.

\* \* \*

**Najlepsze gilzy do papierosów są: z fabryki mechanicznej gilz „Szeliga“ S. Żychlińskiego w Poznaniu, Wilhelmowski Plac Nr. 9.**

autor konstatuje, że pomimo wyprężenia wszystkich sił i środków, pomimo poświęcenia pierwszej raty 100,000,000 mrk. w celach kolonizacyjno-germanizacyjnych, pomimo skupienia się patriotów szczerze niemieckich w celu zwalczania wszystkiego co polskie, a więc, że pomimo tego wszystkiego — jądro narodu polskiego, to jest lud polski i idea polska, — zagrzewana ustawicznie przez księży „fanatyków“, którym chłop polski oddany duszą i ciałem — że za pomocą tych sprężyn idea polska i pewność siebie w ludzie polskim i wśród klas obywatelstwa polskiego żyje, wzrasta, rozwija się i dąży wyżej z pewnością w lepszą przyszłość....

Zauważenie powyższe — zasmuca autora i wprowadza go w głęboką zadumę...

My zaś skupiając się w zwarty szereg, popierając jeden drugiego wedle sił i możliwości — pełną pierśią zawołajmy:

*Jeszcze..... nie zginęła!* M. B.

### Wartość ubezpieczenia na życie dla naszego stanu włościańskiego.

W niespodziewanem krytycznym położeniu, w jakim śmierć ojca rodziny, spadkobiercę jego niejednokrotnie stawia, tylko jedna instytucja włościaninowi skutecznie pomódz może — i niezawodnie da możliwość utrzymania w całości nieobciążonego majątku rodzinnego, a tą instytucją jest Zakład ubezpieczenia na życie. Instytucja ta ma na celu rozwijać zmysł oszczędności, przeczności i roztropności, ona tworzy silne ekonomiczne podstawy i daje prawdziwą pomoc.

Gdy spadek składa się tylko z majątku nieruchomego, naówczas ciężarspłaty rodzeństwa stawia głównego spadkobiercę w przykrem położeniu. Musi on majątek, przynoszący dotąd pokaźny dochód, obciążyć długiem, a jeżeli na domiar złego

przyjdzie rok nieurodzaju, albo nawiedzi go inne nieszczęście, to otrzymanej w spadku posiadłości nie będzie w stanie utrzymać w swych rękach — i musi ją sprzedać, albo też sprzedaną zostanie. W odmiennem położeniu znajdzie się spadkobierca, jeżeli ojciec jego ubezpieczonym będzie na życie, i jeżeli otrzyma kapitał zabezpieczony. Pomoc uzyskana z asekuracji życiowej w takiej chwili odwróci niezawodnie niebezpieczeństwo grożące majątkowi spadkowemu i dozwoli spadkobiercy spłacić rodzeństwu udziały spadkowe, bez obciążenia posiadłości. Słusznem i uzasadnionem jest przeto zdanie: że ubezpieczenie na życie jest niezaprzeczenie najdzielniejszym i najskuteczniejszym środkiem do stałego utrzymania posiadłości w rękach jednej i tej samej rodziny.

Szczególniejszego znaczenia i wartości jest także ta gałąź ubezpieczeń na życie, która starzejącemu się rolnikowi zapewnia odpowiednie utrzymanie w późniejszym wieku. Jakżeż często niegodziwe i zakłócające spokój rodziny, nieprzyjemne, a nawet nieludzkie zdarzają się wypadki z pozostałymi z dawnych czasów dożywciami! A przecież łatwo tym przykrym następstwem zaradzi rozumne zastosowanie asekuracji na życie.

W tym kierunku wniń orędownicy, dbający o dobro stanu włościańskiego rozwijając całą swoją działalność i nie skąpić trudów, ni pracy, a zdobędą sobie za to niewątpliwie wdzięczność przyszłych pokoleń. Asekuracja życiowa wyświadczy ludności wiejskiej prawdziwe dobrodziejstwo — uwolni ją z więzów, które polepszanie jej bytu utrudniają i wstrzymują.

W naśladowania godnym uznaniu wszystkich powyżej wskazanych kierunków i zadań, włościanstwo w państwie niemieckiem najsilniej dąży do tego, aby z asekuracją życiową w ścisłym pozostawać związku. Wszystkie prowincjonalne i krajowe stowarzyszenia włościańskie już to

uczyniły; a każda organizacja na polu stosunków rolnictwa poczytuje sobie za pierwszy obowiązek rozbudzić i podnieść w jednostce pojęcie o wartości ubezpieczenia na życie. Tam nie ma niedowierzania i obojętności. Ze świadomą celą uwagą pracuje ogół dla dobra jednostki — i oparty o nieugiętą siłę ręką prowadzi szeregowane jednostki do wspólnej pracy.

Jak wielką doniosłość posiada asekuracja życiowa dla rolnictwa, uznał to już *Raiffeisen*, nieświadomy dobroczyńca na tem polu. Nazwał on ubezpieczenie na życie koniecznym uzupełnieniem instytucji Kas oszczędności. I bardzo słusznie. Kasy oszczędności przyjmują wkładki, które tylko w tej wysokości w danym razie wraz z narosłymi procentami składającemu zwracają, ile tenże rzeczywiście złożył.

Natomiast instytucje ubezpieczeń na życie wnoszone wkładki (*premie*) z sowitem uzupełnieniem ubezpieczonym zwracają, wypłacając w razie śmierci lub w oznaczonym terminie z góry umówiony a ubezpieczony kapitał. „Jakżeż szeroki i wspaniały horyzont“ — woła *Raiffeisen* — „otwiera się dla błogiej w skutki działalności stowarzyszeń Kas oszczędności i pożyczek“. Nawoływanie takie jednakże mało skutkowało. Włościanstwo, tak skłonne do popierania wszystkich innych gałęzi zarobkowych, pozostawało dotychczas zdala od asekuracji życiowej — i jakby zapoznawało zbawienne jej dobrodziejstwa. Przyczyna tego tkwi z jednej strony w niedowierzaniu, a z drugiej strony w nieświadomości, niedbałości, w bałamuceniu wywołanem przez różnorodne, choćby w najlepszych chęciach udzielane rady i zapatrywania. To też ostatnie powody długi czas były zaporą dla włościanina przed ubezpieczeniem się od ognia. Zapory te jednak zostały szczęśliwie przełamane, i życzyć sobie tylko należy, ażeby i pod względem ubezpieczenia się na życie istnie-

— Mróz skrzypiał pod nogami i śnieg biały, śniący, jak gdyby nie listopadowy, okrywał pola i łąki. Pan Roman patrzył na to z okien wagonu i zacięwał ręce uradowany; pogoda taka była mu bardzo pożądaną, gdyż jechał właśnie do swego przyjaciela na polowanie. A, doprawdy, w tej chwili potrzebował on jakiegoś rozweselenia, bo pierwsze, od czasu ślubu, rozłączenie z żoną, usposabiło go bardzo melancholijnie.

To tak przykro zostawiać tam w domu te posmutniałą twarzyczkę, i słyszeć nieśmiałe słowa: „Tak mi tu będzie tęskno bez ciebie“.

Była chwila, w której p. Roman zaważał się nawet, czy wyjeżdżać — ale, nie, to byłaby słabość, nawet dziwactwo; zresztą Feliks w liście swoim wspomniawszy coś o dzikach, a na kozła można było liczyć, jak na tuza. Pan Roman ucałował ręce i twarz czkłej żony, i pojechał na 3 dni.

Tymczasem pani Tala stała ciągle jeszcze w oknie, jak gdyby się spodziewała, że zalawionemi oczyma wypatrzy tam coś pocieszającego. Zresztą nie miała nic lepszego do roboty, a nigdy w życiu jeszcze nie była na tak długo zostawiona sobie samej i swojej własnej pomysłowości. Zawsze starano się stworzyć dla niej jakieś miłe a lekkie zajęcie, żeby jej żywa, inteligentna główka nie poszła przypadkiem na bezdroża niebezpiecznych rozmyślań. Najpierw pensya, potem bale, pod-

róże za granicę, konkurenci, potem jeszcze narzeczony i wyprawa — ach jaka gustowna! jak dobrana! — wreszcie przez ostatni miesiąc mąż. Teraz biedna pani Tala patrzyła z trwogą w ten długi okres trzech dni, w ciągu których nie czekało jej żadne urozmaicenie.

Nadomiar nieszczęścia, po przeciwniej stronie ulicy widniał jaskrawo na murze biały afisz teatralny; pani Tala miała doskonały wzrok i czytała najwyraźniej: „Dziś, we czwartek, po raz pierwszy: „Mikado“.

Tak więc dziś nieodwołalnie miało się odbyć pierwsze przedstawienie słynnej operetki, na które spieszyl cały Poznań, cały oprócz pani Tali, a rodzice nie przyzwyczaili jej wcale do znośzenia pogodnie takich goryczy życia.

Tatko brał jej zawsze lożę na wszystkie areydziała. Co to za różnica, rodzice a mąż! Serce młodej kobiety wzbierało coraz to żywszym żalem, do którego wmieszał się pewien pierwiastek oburzenia. Nie miała już wcale bywać na operetkach! po cóż więc poszła za mąż?

A tymczasem biały afisz wisiał najspokojniej na murze i wyteżone źrenice Tali zaczęły odczytywać bezwiednie wydrukowane mniejszymi czcionkami: *Nowe dekoracje, nowe kostjomy!*

O dyrekcyo! gdybyś wiedziała, jak dobozem sztuk twoich wstrząsas do głębi serca ludzkie!

— Pan Mieczysław Szaleński...

— Co, Miecio przyjechał? proś, proś, naturalnie; pocziwy, że przecie przyszedł.

— Piękna kuzyneczko, jakżeś łaska wa, że mnie przyjmujesz! twój służący miał wielką ochotę zamknąć mi drzwi przed nosem.

— Byłby mi pięknego figla wyrządził; wdychałam właśnie, żeby jaka litościwa dusza przyszła ożywić moją samotnię. Połóż kapelus, nie puszczę cię przed herbatą.

— Ach, byłbym najszczęśliwszym, ale na wieczór nie mogę w żaden sposób pozostać, mam iść ze znajomymi na „Mikado“.

Policzki pani Tali oblał żywy rumieniec: znowu „Mikado“! to wyglądało już na prawdziwe prześladowanie losu.

— Czy ten „Mikado“ doprawdy tak osobliwy, że tak wszyscy na niego spieszą?

— Czyż możesz się nawet pytać o to, kuzyneczko?! alż, naturalnie, że to będzie przepyszne, kolosalne! Sprowadzono umyślnie trzysta oryginalnych, japońskich wachlarzy, a co tam za arje! Ja już dziś rano zdołałem się wkręcić na próbę.

I kuzynek, poruszając w takt głową, zanucił:

„Więc usiadła sikoreczka nad strumykiem  
[wśród bzu  
Tiurlu, tiurlu, tiurlu!...“

\* \* \*

Niebieski szlafroczek, w połączeniu z dobranym do niego eleganckim czepecz-

jące przeszkody jak najrychlej usunięto.

Nieodzowną koniecznością jest, ażeby stan włościański, wstępując w ślady przemysłowców i handlowców, pozbył się wreszcie swej bierności i szkodliwej apatii, a przystąpił do instytucji ubezpieczeń na życie i skorzystał z tych zbawiennych środków i tej prawdziwej pomocy — którą ta instytucja członkom swoim daje. To też pomiędzy głównymi punktami programu jakiegokolwiek organizacji włościańskiej zamieszczone być winny wyżej wymienione zasady — i dążenie do wprowadzenia ich w życie.

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

## Cukiernictwo i piekarstwo. Kukurydza i mąka kukurydzowa.

Każdy wie o tem, że w niezamożnych domach naszych pod względem pokarmu — chleb i perki odgrywają największą rolę.

Państwo niemieckie nie produkuje tyle żyta i pszenicy, ile potrzeba na wyżywienie ludzi i zwierząt domowych i z powodu tego sprowadzać musimy rok rocznie ogromną ilość ziarna tego. W innych częściach świata stanowią najgłówniejsze pożywienie ludzi: ryż i kukurydza, która pod względem konsumpcji stoi na pierwszym miejscu, na drugim ryż, na trzecim pszenica, a na czwartym żyto i inne zboże.

Kukurydza u nas nie odgrywa wielkiej roli pod względem użycia jej jako towar spożywczy dla ludzi, a to głównie dla tego, iż nie możemy się przyzwyczaić do nowych materii spożywczych i że nie zastanowiliśmy się nad tą prawdą, iż oszczędność także wprowadzona do konsumpcji artykułów spożywczych, z bogactwem całe narody! Mąka kukurydzowa posiada te same właściwości pod względem pożywności, co pszenica i żyto; oprócz tego

posiada ona tę właściwość, że jest łatwa do strawienia, (łatwość trawienia odgrywa wielką rolę w ustroju ciała), jest smaczna i tańsza, — tańszą od wszystkich innych rodzajów mąki.

We Włoszech i na Węgrzech konsumują ludzie ogromne ilości mąki kukurydzowej; w Niemczech natomiast służy kukurydza i mąka kukurydzowa jako pasza dla zwierząt domowych i surogat dla gorzelnii, zamiast kartofli. W jakiej formie nadaje się kukurydza najlepiej do ludzkiego pożywienia?

W innych krajach używa się mąki kukurydzowej już od dawnego czasu jako domieszki do mąki pszennej i żytniej chlebowej. Domieszka ta jest rozmaita:  $\frac{1}{2}$  części mąki rzanej, lub pszennej i  $\frac{1}{2}$  części mąki kukurydzowej, albo też  $\frac{2}{3}$  mąki żytniej i  $\frac{1}{3}$  mąki kukurydzowej. Oczywiście, że w mące kukurydzowej może się znajdować najważniejsza część pożywna, to jest, „lepa“ (Kleber), gdyż druga część pożywna każdego produktu zbożowego „mączka“ stanowi drugorzędną część pożywną.

Zresztą ile brać mąki kukurydzowej i ile innej mąki do wypiekania chleba, o tem niech każdy piekarz sam stanowi, względnie publiczność, która chleb taki pragnie. Jest to rzeczą podrzędną i zależy li tylko od smaku.

Nam chodzi tylko o to, aby stwierdzić, że mąka kukurydzowa z lepą i mączką jest bardzo pożywną i smaczną materią spożywczą i tańszą od mąki rzanej i pszennej.

Z kukurydzy wyrabiają rozmaite materje spożywe, znane pod nazwami „maisena, mondamina i comflora“. Wyroby te nie posiadają jednak „lepy“ i „łuszczy zbożowego“ i dla tego można ich użyć tylko do wyrabiania pudynków, biskwitów, tortów i sosów. Zato odgrywają one znaczną rolę w cukierniach i gospodarstwach domowych, przeważnie jako pokarm dla

dzieci, ponieważ wszystkie preparaty te można łatwo strawić, są nadzwyczaj smaczne i dla dzieci posiadają zupełnie wystarczającą właściwość pokarmową.

W ostatnim czasie udało się fabrykantom wyrobów kukurydzowych osiągnąć wyroby chemicznie zupełnie czyste i dla tego będą one odgrywały w niedługim już czasie dla niemowląt i słabych dzieci, chorych i rokonwalescentów wielką rolę, skoro tylko szersza publiczność pozna dokładnie przymioty wyrobów tych.

Czyste chemiczne wyroby te nazwano „maisening“ i błędem byłoby wielce, ażeby „maisening“ używano wszędzie i w każdym domu.

Maisenina jest także najlepszym materiałem jako puder cukierniczy i przewyższa pod tym względem o wiele puder ryżowy.

W. Nims.

## POLITYKA.

Ubiegły tydzień polityczny obfitym jest w ważne wypadki polityczne. Przewszystkiem zwracają na siebie uwagę wypadki w Austrii. Rozkielznanie żywiołów zawiści i złości doszło ze strony Niemców już do form tak nieparlamentarnych, że nie cofnęło się przed zadrażnieniem osobistych, prywatnych uczuć zainteresowanych osób. Od pierwszej chwili otwarcia parlamentu, niemiecka opozycja zachowywała się w ten sposób, jak gdyby jej przedstawiciele składali się z szeregu pijanych drwali, którzy bez względu na swe porządne otoczenie, zachowują się w parlamencie tak, jakby zachować się mogli w karczmie. Nic więc też dziwnego, że takie brutalności głęboko obraziły osobiście jednego z polityków, stojących na przeciwnym krańcu parlamentarnego obozu

kiem, rzecz to bardzo estetyczna, zwłaszcza, gdy w ramie puszystych koronek i wstążek uśmiecha się świeża i wdzięczna twarz młodej kobiety... Pan Roman był właśnie tego zdania i, dla dogodzenia temu upodobaniu do szlafrocza, opuścił o świcie dom przyjaciela, ażeby trafić na ranne śniadanie do swojej żony. Wprawdzie owem ranem była godzina pół do jedenastej, ale dla pani Tali dzień nigdy nie zaczynał się wcześniej, tembardziej też mając przed sobą jeszcze jeden dzień samotności i nudów, nie potrzebowała się spieszyć.

To też wykrzyk radości, jakim powitała zjawiającego się niespodzianie męża, był tak szczery i głośny, że wynagrodził w zupełności pana Romana za ranne wstanie i przyspieszony powrót do domu.

Kawa, herbata, kuropatwa z wczorajszego obiadu, wszystko znalazło się w jednej chwili na usługi; pani Tala krzątała się koło ukochanego gościa, wypytywała o szczegóły polowania, robiła uwagę, że zmizerniał; widocznie nikt mu tam nie dogadzał tak, jak w domu.

— A ty, aniołku, jakże spędziłaś tu czas? Nie bardzo się nudziłaś?

— O, co do mnie — pani Tala spuściła oczy i po twarzy jej przebiegł dzi-

wny jakiś wyraz — spędziłam czas dosyć przyjemnie... Byłam na „Mikado“.

Pan Roman zerwał się, jak oparzony.

— Ty?... na „Mikado“? kiedy? z kim?!

— W dzień twego wyjazdu, widzisz, nudziłam się tak okropnie, Miecio przyszedł i namówił mnie.

I byłaś w teatrze z nim, z Miecikiem? nie pomyślałaś, jak to wygląda? co ludzie pomyślą, co ja na to powiem?!

Oczy pana Romana ciskały prawdziwe błyskawice, głos brzątał oburzeniem, nad którem ledwie mógł zapanować; twarz pani Tali natomiast miała wyraz tak kompletnej niewinności i niezamąconego spokoju, że to samo już mogło doprowadzić do rozpaczki każdego zirytowanego męża.

— Przecież jestem już mężatką, więc mogę być choćby i sama, a zresztą cóż robić, kiedy nasze gusta tak się różnią? Ty nie cierpisz operetek, i nie chcesz mi nigdy na nie prowadzić, ale myślałam, że nie będziesz miał nic przeciw temu, żebym ja się trochę rozerwała bez żadnej ofiary z twojej strony.

— Rozerwała, rozerwała — ślicznie mi rozrywka siedzieć w łoży z kuzynkiem i słuchać przez cały wieczór niedo-

rzeczności, na które młoda kobieta rumienić się powinna.

— O, przepraszam cię bardzo, w „Mikado“ niema żadnych niedorzeczności, dobrzeby było, żeby twoje dumasowskie dramaty były takie przyzwolite, jak te japońskie bajki.

Policzki pani Tali zaczęły nieznaćnie przybierać coraz to żywszą barwę, a oczy jej błyszczały jakimś brylantowym ogniem; pan Roman chodził po pokoju ogromnymi krokami i, nie mogąc znaleźć ujścia dla swego wzburzenia, rozsuwał z hałasem stolki, zawadzające mu na drodze.

— Wiem, wiem, że u ciebie niema nic zabawniejszego, przyzwolitszego, moralniejszego, jak operetka; ale, szkoda, żeśmy się co do tego nie porozumieli przed ślubem, byłabyś zapewne wolała wyrzec się mojej osoby, niż perspektywę słuchania kupletów.

— Och, Romanie!...

Brylantowe ognie w oczach pani Tali stopniały w jednej chwili w potok bujnych łez; ukryła twarz w rękach i, zamiast dalszych słów odpowiedzi, dała się słyszeć przytłumione łkanie.

Pan Roman, stanął jak wryty; na taki argument nie był przygotowany,

**Karmelki napelniane — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzkie Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.**

Przesyłki skutecznie odwrotnie franko do każdej stacji pocztovej.

**A. W. ŻUROMSKI, Cukiernia, fabryka cukrów i czekolady**

Hr. Badeni, gdyż on to uważał za konieczne żądać zadośćuczynienia za bezcelne zachowanie się niemieckich „przedstawicieli wyższej kultury“ — wyzwał na pojedynek jednego z nich, Wolfa. Pojedynek odbył się na pistolety i przy ciężkich warunkach. Na szczęście wynik nie był tragiczny: hr. Badeni odniósł wprawdzie poważną ranę, lecz życiem nie przypłacił swej, że się tak wyrazić można, zbytnej delikatności wobec Niemców. Bo w rzeczy samej, jeśli czemu się w tej sprawie dziwić można, to chyba tylko temu, że hr. Badeni uczynił tyle zaszczytu dla Niemca, który poprostu zachowaniem się swem dał dowód, że powinien szukać sobie towarzystwa pomiędzy opryszkami, nie zaś w parlamencie. Pojedynek ten bez wątpienia nie obejdzie się bez ważnych politycznych następstw. — Cesarz wyraził hr. Badeniemu najserdeczniejsze przyjacielskie współczucie, polecając zdawać sobie ciągle raporta o zdrowiu rannego. Hr. Badeni odbiera niezliczoną ilość telegramów z całej Europy, pomiędzy innymi od kanclerza Hohenohe. Z Galicyi i Lwowa wysłano mnóstwo depesz od stowarzyszeń, związków i osób prywatnych. Hr. Badeni wyzwał prusofila Wolfa nie jako szefa rządu, lecz jako Polak, dotknięty w uczuciach narodowych.

Cesarz niemiecki bawił niedawno w w Budapeszcie jako gość u cesarza austriackiego na manewrach. Manewry nie udały się podobno tak samo jak nie udały się niemieckie. Kilkunastu żołnierzy przypłaciło życiem nieumiejętność dowódców. Choć był więc powód do złego humoru, cesarz Wilhelm potrafił w Peszcie wygłosić niezmiernie ożywiony toast, który zachwylił żądnych pochwał Węgrów. W tem dobrem usposobieniu Węgrów szuka — jak się zdaje — trójprzymierze oparcia do dalszego istnienia nawet wobec porządku panującego w Austrii. Z tego więc punktu

widzenia mowa cesarska była bez wątpienia ważnym krokiem politycznym.

Pomimo, że pokój niezawarty, posłowie europejscy wyjechali już po części ze Stambułu. Dalszy ciąg traktatów pozostawiono stronom interesowanym.

Gdyby nie interwencya mocarstw, Grecya straciłaby nie parę wiosek granicznych, lecz całą Tessalię. Gdyby nie zadawniony już nieład w finansach greckich i nie dowiedziona faktami lekkomyślność polityki greckiej, kontrola obca mogłaby nie być potrzebną; w danych warunkach jest ona karą za przeszłość i zarazem nauką na przyszłość. Zepsuci powodzeniem Grecy potrzebowali widocznie takiej nauki, aby zrozumieć, że i ich także obowiązuje roztrpność i że im również, tak samo, jak innym narodom, niewolno jest porywać się na zadania, przechodzące skalę ich sił i zakres ich przygotowania.

W Hiszpanii zdaje się wszystko wskazywać na to, że niebawem zajdą tam poważne zmiany wewnętrzne i zewnętrzne. Prowadzenie wojny na Kubie tak już wyczerpało skarb i siły państwa, że Stany Zjednoczone Ameryki, uważając, że nadeszła już chwila wyciągnięcia dłoni po wyspę Kubę, zażądały stanowczo ukończenia wojny z powstańcami przed październikiem. Jest to groźba w formalnej nawet formie.

Nawet w kołach wojskowych Hiszpanii zaczyna ukazywać się niezadowolenie z powodu dotychczasowej taktyki rządu względem powstańców kubańskich. Kilku generałów, na ich czele zaś marszałek Martinez Campos, zwróciło się do rządu z oświadczeniem, że dalsze kierowanie operacyami wojennymi przez generała Weyler'a na Kubie może mieć skutki jaknajfatalniejsze dla Hiszpanii. W liczbie malkontentów znajduje się także były szef generalnego sztabu Weyler'a, Ochando.

Atoli dzisiejszy prezes ministrów hiszpańskich, generał Azcarraga, przyjął jaknajgorzej te uwagi. Jest on zdania, że jedynie Weyler może stłumić powstanie, i nawet odezwał się, iż po ukończonym rokoshu zamierza złożyć w ręce tego oficera urzeczywistnienie reform na Kubie. Imię Weyler'a jest tak znienawidzone na wyspie, że podobna zapowiedź może jedynie wzmocnić duch nieposłuszeństwa.

Jednocześnie rządowi hiszpańskiemu zagraża inny zatarg — z kościołem. Biskup Mallorki wyklął ministra skarbu Navarro Revertera z powodu konfiskaty pewnych majątków kościelnych. Biskup jest karlistą i, zdaje się, postępkami jego kierowały względy polityczne. Sprawa narobiła wrzawy i oparła się o Rzym.

Król Oskar szwedzki obchodził jubileusz swego panowania. We wszystkich miastach szwedzkich święcono jubileusz królewski balami, iluminacyami i innymi odpowiedniami obchodami. W stolicy wpływ przybyłych z prowincyi i z za granicy jest ogromny, wszystkie ulice i domy świetnie przystrojone. Para królewska wzięła udział w uroczystem Te Deum w kaplicy pałacowej, otoczona licznym orszakiem książąt z rodzin panujących, ministrów, ciała dyplomatycznego i najwyższych dostojników krajowych i grodem pań najznakomitszych. Poprzedzali orszak monarszy trabanci i urzędnicy głównej kwatery królewskiej. Po ukończeniu Te Deum zagrzmiwały działa i rozpoczęło się przyjmowanie w zamku deputacyi z najrozmaitszych dzielnic kraju, które wręczyły monarsze jako dar jubileuszowy 2,220,000 koron. Dar ten przeznaczył Oskar II na instytucyę, celem zwalczenia tuberkulozy, co najlepiej charakteryzuje jego piękny charakter i dbałość o dobro ludzkości. Wieczorem o 9-ej odbył się przed zamkiem olbrzymi fajerwerk, któremu wśród bezustannych entuzjastycz

i pierwszy raz w życiu usłyszany płacz żony ochłodził go lepiej, niż wiadro zimnej wody, wylanej na głowę. Wprawdzie postępek Tali przybierał w jego oczach rozmiary zbrodni, ale może uczyniła to bez zlej myśli, przez nieświadomość tylko. To ten błazen Miecio winien wszystkiemu.

— Natalciu — przemówił do płaczącej głos zupełnie już łagodny — dajże spokój, dziecko, nie chciałem zrobić ci przykrości.

— Och, jak ty mogłeś uwierzyć, że ja naprawdę byłam!...

— Jakto „jak mogłem uwierzyć“, a więc nie byłaś?

— Jakżebym ja mogła gdzie iść bez ciebie, i jeszcze wbrew twojej woli?...

Ekanie coraz głośniejsze przerywało jej mowę. Pan Roman teraz dopiero stanął, jak ogłuszony: głębokie uczucie ulgi walczyło w nim jeszcze z niezmiernem zdumieniem.

— Nie byłaś? a więc, duszko, kochanie, czegoż tak płaczesz i na cóż ta cała mistyfikacya?

— Chciałam zobaczyć, co ty powiesz; tak się tu nudziłam, ułożyłam sobie ten żart — ale ty zaraz uwierzyłeś i zacząłeś się gniewać; ty mi nic nie ufasz, masz mnie za dziecko, za lekkomyślną...

— Ależ, Natalciu, czyż to moja wina? uwierzyłem, bo mi sama powiedziałaś...

— Jesteś taki surowy, gorszy od samego Mikada, który chciał wszystkim głowę ścinać.

Panu Romanowi zrobiło się jakoś nieprzyjemnie.

— Zkądże znasz treść? — zapytał niepewnym głosem.

— Tylko libretto sobie kupiłam, umyślnie, żeby cię lepiej zmistyfikować; tak mię to bawilo!...

— No, a więc teraz nie martw się, bo mistyfikacya udała ci się kompletnie, doskonale. Naprawdę, żoneczko, uśmiechnij się, bo nie mogę znieść widoku tych smutnych, załamanych oczu; czyż to taka nagroda za to, że wróciłem wcześniej?

Objął ramieniem jej wiotką, opierającą mu się jeszcze trochę postać.

— Dzień dobry! — zabrzmiał nagle za ich plecyma dzwięczny głos Cecylii — wpadam, nie anonsując się, bo chcę ci tylko powiedzieć... Ach, przepraszam! pan już powrócił?

— Przed kwadransem właśnie.

— W takim razie przeszkadzam może? widzę, że przerwałam śniadanie.

— Nie jemy śniadania, jak pani widzi — odparł Roman z uśmiechem, wskazując stygnącą herbatę — jesteśmy na to zbyt wzruszeni.

Cecylia bystro spojrzała na zarumienioną twarz i wilgotne oczy kuzynki.

— Ach, trafiłam może na burzę? — spytała żartobliwie.

— Na straszną małżeńską burzę — z piorunami, deszczem i... z promieniem słońca, który nareszcie, przedarł się przez chmury.

— Czy to wasza „premjera“? — Ach, w takim razie wiem już, jaki instynkt przywiódł mnie tutaj. — Wszakże bywam zawsze na wszystkich premjerach, chociaż nie zawsze natrafiam na idylle, tak, jak tutaj.

— Spodziewam się, że pani od nas wyjdzie zbudowana.

— A po czyjeje stronie zwycięstwo. Bo w komedyi najczęściej zwycięża mąż.

— Kurtyna jeszcze nie spadła; łaskawa pani.

— Ach, i zapewne spadnie dopiero po mojem odejściu — więc żegnaj was, do zobaczenia, moje gołąbki.

— Romeczku — odezwała się pani Tala, gdy drzwi za Cecylią się zamknęły, zdaje mi się, że nasza „premjera“ zrobiła zupełne fiasko, nie będziemy jej powtarzać już nigdy, nie prawdaż?

Spojrziała nieśmiało w twarz męża; pan Roman pochylił się i złożył poważny, pełen wspaniałomyślnego przebaczenia pocałunek na jej białem czole.

Mężowie zwyciężają nietylko w komedyi.



nych okrzyków zgromadzonych tłumów przyglądała się z balkonu para monarsza razem ze swymi gośćmi. Kto raz widział Sztokholm i jego cudne położenie, ten może sobie wyobrazić piękność podobnego widowiska.

PRZEGLĄD PRASY.

W ubiegłym tygodniu daliśmy Czytelnikom naszym wiązankę głosów prasy naszej na początku nowego kwartału. Poczynające to zestawienie, zwłaszcza gdy się zauważy, że pisma ludowe, które w tej mierze największą odznaczają się wyrazistością, uważają za niezbędne na początku kwartału energicznie przemówić do ludu w sprawie zapisywania sobie gazet, przedstawiając im to jako obowiązek patriotyczny. Jest to pięknym dowodem, że z drugiej strony i przedsiębiorstwa dziennikarskie u nas pozbawione są charakteru spekulacyjnego, lecz są przedsiębiorstwami wynikającymi z pobudek obywatelskich. Przytoczymy tu jeszcze głosy kilku drobniejszych pism prowincjonalnych. Tak pisze więc „Gazeta Ostrowska“:

»Komu sprawa narodowa leży na sercu, powinien nie tylko sobie samemu zapisać pismo ludowe, lecz powinien zarazem w kole swych znajomych rozwinąć jaknajruchliwszą agitację, pracować nad rozbudzeniem ducha narodowego i skłaniać innych do czytania. Każdy nowozdobity abonent jest nowym czynnikiem w naszej wspólnej pracy narodowej i gdyby każdy z czytelników choćby tylko jednego pozyskał nowego abonenta, jednego obojętnego skłonił do udziału w naszych wspólnych staraniach, przysłużyłby się

przez to znacznie naszej sprawie i społeczeństwu.

Powyższe zdania na rozmaitą modłę powtarzają się wszędzie i są motywem wszystkich prawie artykułów zapraszających do przedpłaty.

„Nowiny Raciborskie“ piszą:

»Co mi tam!« — mówi może nie jeden — gdy mu kto zaleca, aby sobie zapisał gazetę polską, wskazując na skutki, jakie dla Wiarusa-Polaka może mieć czytanie gazet niemieckich i do tego jeszcze niekatolickich. — »Ja tam sam mogę osądzić, co jest w nich dobrego, a co złego, więc mnie one nie zepsują. To zło, co w nich jest, nie ma na mnie żadnego wpływu. Moje zasady są niewzruszone jak skała; o nie rozbijają się wszelkie przeciwnie twierdzenia. Oczy moje czytają słowa, ale treść ich do serca nie dochodzi.«

Jak żywo nieprawda! Choćby nie wiem jak zapewniał, nie podobna mu uwierzyć. Nie darmo mówi przysłowie: Z jakim kto przestaje, takim się sam staje.

Mazurska „Gazeta Ludowa“, znakomicie redagowana, pisze zachęcająco:

»Kto dotychczas tego nie uczynił, niechaj czemprędzej u listkarza albo na poczcie zapisze sobie »Gazetę Ludową«. Czytelników naszych prosimy usilnie, rozszerzać gazetę między znajomych i namawiać ospałych, aby sobie gazetę zapisali. Bracia Mazurzy i Szlązacy dołóżcie wszelkich starań i starajcie się nam przysparzać abonentów. Numera okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie. Nie zapominajcie też o donoszeniu wiadomości do gazety i przysyłaniu listów i korespondencji!«

Zwłaszcza ostatni ten zwrot jasno wskazuje, jak poważnie pojmuje prasa ludowa nasze swe zadanie: nie tylko bowiem ma ona dostarczać ludowi pokarmu du-

chowego, ale nadto zachęca go do ugrupowania się wokół swej gazety i do czynnego współpracownictwa, którego skutkiem jest cenna wymiana myśli i sądów.

„Gazeta Olsztyńska“ zwraca uwagę na niezmierną doniosłość gazet w punkcie pielęgnowania mowy polskiej. Czyni to ona w zręcznej formie listu ze wsi:

»Teraz zbliżają się dłuższe wieczory i czasu więcej do czytania i pisania, więc spodziewam się, że i korespondencyi będzie w Gazecie więcej.

Moim zamiarem jest dzisiaj, jako stary czytelnik zachęcić i pobudzić przy końcu kwartału do licznego zapisywania Gazety. Jaka to radość dla nas, że mamy swoje własne katolickie i tak szczerze polskie piśmiemko, tak jak i w drugich stronach nasi redacy je mają. Gazeta dla nas założoną została i już od lat blisko dwunastu budzi ducha pomiędzy nami, bronią sprawy katolickiej i wzywając do utrzymania i szanowania naszej pięknej mowy polskiej, tak srodze dziś przez nieprzyjaciół naszych uciskanej. Gorzej byłoby już u nas z polską mową, gdybyśmy od tylu lat nie mieli oparcia i pobudki w Gazecie.

Jako wielce polecające zaproszenie do przedpłaty na „Gońca Wielkopolskiego“ — gorące patriotycznego pisma, godnego poparcia pod każdym względem — uważać można charakterystyczne sprawozdanie z procesu, który toczył się przeciw jego redaktorom.

»Za karygodne uważa prokuratora następujące ustępy:

Przyjrzyjmy się tylko pobieżnie wypadkom ostatnich lat, w których my jako bici jesteśmy stroną krzywdzoną. Polacy jako naród z natury miękki i potulny, do ustępstw i układow skłonny, stanęli stanowczo p-

(Przedruk wzbroniony.)

SĄSIEDZI.

(Zdarzenie prawdziwe z poznańskiego bruku.)

NOVELKA.

Napisał dla „Pracy“ W. S. N.

Ponieważ ciemno już było, przeto zamknęła Walentyna książkę i wychyliła się z okna.

Czerwone pelargonie i wonne heliotropy śliczną tworzyły ramkę dla jej jasnej, ładnej główki. W pokoju śpiewały dwa kanarki jak gdyby chciały powiedzieć sobie: „dobranoc“.

Walentyna siedziała długo jeszcze, pogrążona w smutnych myślach. Przed dwoma laty straciła ukochaną matkę i teraz, mając zaledwie dwadzieścia lat, była samą na świecie — zupełnie samą!

Mieszkała tu — na trzecim piętrze i wychodziła na miasto jedynie po robotę lub gdy skończoną odnosiła do sklepu. Czasem, po kolacji, czytała chwilę — potem podlewała kwiatki, patrzyła na niebo, dumiała, a potem wracała zaraz znowu do pracy.

I tak żyła cicho, w zupełnym odosobnieniu się od świata i ludzi.

Dlaczego dziś jednak była tak niepokojna? Dlaczego tak smutnie wzdychała?

Dlatego, że od niejakiego czasu zbudziło się w jej sercu nowe, nieznanne dotąd uczucie — i to od chwili, w której zauważyła, że w przeciwnym skrzydle, vis-à-vis jej okna — znajdowało się inne jeszcze okno, w którym ukazywał się raz po raz wysoki, ciemnowłosy młodzieniec. I on spostrzegł już piękną sąsiadkę, i ukryty za firanką, obserwował bacznie każdy jej ruch.

Walentyna myślała o szczęśliwych parach zakochanych, które często spotykała w mieście. Jakże pięknie musiałoby być: przejść przez całe życie opartą na ramieniu młodego sąsiada...

Ale wszystko to było tylko marzeniem...

Andrzej otworzył także okno i wpatrywał się w pelargonie i heliotropy, po za którymi siedziało dziewczę z smutnie pochyloną główką. Dotąd, gdy wracał do domu wieczorem, stawał przy oknie, nie zapalając lampy, i patrzył tak długo na sąsiadkę, dopóki ją mógł dojrzeć w ciemności. Ale Walentyna spostrzegła go raz, i spuściła natychmiast firankę.

„Pan Rozbicka!“  
„Służę panu! Czego pan sobie rzychezysz?“

„Chciałbym się o coś zapytać!“  
„Proszę, panie Andrzeju! Jeżeli wiem, o co chodzi, odpowiem bardzo chętnie!“  
Andrzej zmieszał się.

„Wybacz pani — ale — pragnąłbym się dowiedzieć bliższych szczegółów o mojej sąsiadce. Wiesz pani, kogo mam na myśli — tę młodą dziewczynę, która ma takie ładne pelargonie i heliotropy...“

Odzwierna uśmiechnęła się porozumiewająco.

„Aha! To i pan zakochałeś się w niej, jak widzę. Ale zdaje się, że serce jej nie jest już wolne!“

„Jakto?“

„O, to jest tylko moje przypuszczenie! Panna Walentyna jest rozsądna i dobra, jak anioł. Od czasu gdy matka jej umarła nie bywa nigdzie — pracuje cały dzień i siedzi w domu! Takich, jak ona, nie mamy wiele! Pocziwa, dzielna dziewczyna!“

„Ale serce...“

„Tak, panie Andrzeju — słuchaj. — Razu pewnego przyszła do mego pokoiku. Żartowałam z niej, i mówiłam, że powinna wyjść za mąż. Mieszkał wtenczas właśnie pewien malarz w naszym domu, i ten

Poznańska Introligatornia, Poznań, ul. Wodna nr. 2 I<sup>sz</sup>e piętro poleca się do wszelkich prac introligatorskich przy punktualnem, spieszmem i tanim wykonaniu.

Specjalność: książki handlowe, dostarcza podług każdego szematu.

Własny zakład do liniowania.

stronie partji podtrzymującej państwo, *ale kamieniem za chleb nam odplacono.*

Mimo przywilejów i praw, poręczonych słowem królewskim, przywileje nasze ukrócono.

Najbardziej ranić nas musi, że pozbawiono nas prawa kształcenia się w języku ojczystym, prawa przebywania na polskiej ziemi ojczystej, prawa śpiewania pieśni narodowych, nieraz nawet prawa przemawiania po polsku do Polaków.

Ze przeciwnie, z pominięciem tych świętych, a nieprzedawnionych praw bożkich i przyrodzonych, ukuto na nas *prawa wyjątkowe*, które nas wywłaszczają, które nam odmawiają równouprawnienia, które . . . . ., które nas nie dopuszczają do wyższych urzędów, które nam odmawiają wpływowych stanowisk, które kępią nasze życie prywatne i publiczne, które nam kneblują usta, o drobnych bezprawiach, które nas goryczą, że przemilczę. Nie jest to stan przejściowy, stan chwilowy i wyjątkowy, ale system konsekwentnie stosowany, będący wynikiem przyczyn historycznych, oparty na fanatyzmie religijnym i narodowym, oraz nadziei w możliwe dopięcie nim celu, t. j. zatarcie ducha polskiego, zniwelowanie odrębności narodowych i zasymlowanie nas z narodem niemieckim.

Nie ma co w danym razie polemizować z król. prokuratorą. Rzeczywistość, smutna rzeczywistość dostarcza nam codzień tyle faktów na poparcie słów cytowanych, że zbyteczną staje się wszelka dysputa: dość oczy otworzyć i patrzeć, dość uszy nadstawić, a słyszeć.

O fałszowaniu prawdy historycznej, tak drogiej sercom polskim donosi „*Dziennik Kujawski*“ jedno z pism najlepiej redagowanych pod zaborem pruskim:

»Polityczny wykład miał znów nauczyciel Lucks z Świekatowa na konferencji nauczycieli powiatu świeckiego w Świeciu. Prelegent twierdził, że Prusy Zachodnie są

odwieczną ziemią niemiecką. Każdy więc nauczyciel powinien wszelkimi środkami, jakie ma do dyspozycji, zwalczać wznagający się z dniem każdym żywioł polski. Mianowicie działać powinien w tym kierunku 1) przez osobisty przykład; 2) przez pielęgnowanie ducha niemieckiego w rodzinie i domu, a po 3) przez agitację na rzecz niemieczyny w pożyciu i stosunkach z mieszkańcami gminy. Nam się zdaje, że jedynym celem nauczycieli powinno być umiejętne kształcenie serca i umysłu dzieci, a nie agitacja polityczna i do tego jeszcze agitacja za wynarodowieniem żywiołu polskiego, która z konieczności musi wytwarzać gorycz i zatrwać serca dziatwy i jej rodziców.

O systemie translokacji żołnierzy z okolic polskich w głąb protestanckich Niemiec, pisze „*Kuryer Poznański*“:

»System translokacji żołnierzy katolickich w protestanckie, polskich w niemieckie strony, o którym pisaliśmy we wczorajszym numerze, *nie jest wcale nowym, trwa już więcej niż pół wieku.* Gdy został zaprowadzony, niebezpieczeństwa nie były wcale tego rodzaju, jak dzisiaj. Życie religijne, a z niem poziom moralny były we wszystkich większych miastach protestanckich daleko wyższe, niewiara w klasach szczególnie niższych nie była tak powszechna, jak dzisiaj, gdzie widzimy zwrot i postęp religijny w sferach wyższych protestanckich, podczas kiedy w niższych nie tylko obojętność, ale i nienawiść do religii chrześcijańskiej idzie w parze z tak kolosalnym rozwojem socjalizmu. Wówczas żołnierz oderwany od stron ojczystych, i rzucony w środowisko protestantyzmu, był pozbawionym przez dłuższy czas religijnego wpływu dodatniego, ale nie był wystawiony na pokusy, ani narażony na niebezpieczeństwa takiej propagandy podkopującej życie religijne, a z nią i moralne, jak ją dzisiaj socjalizm i indyferentyzm religijny przy-

nosi. Dla tego też, jeśli system ten dawniej mógł mieć ze względów państwowych pewną rację bytu, dzisiaj gdy państwu musi chodzić o zabezpieczenie życia religijnego i zdrowia moralnego tak zagrożonego poddanych, ostatecznie te względy powinnyby zaważyć na szali i dać pobudkę do zastanowienia się, czyby zmiana systemu tego wobec zupełnie innych warunków społecznych nie była obecnie na czasie.

Mamy więc tu do czynienia z pewnego rodzaju systemem, który dobrze znamy z poszczególnych jego objawów. Litania tych skarg dałaby się przedłużyć w nieskończoność.

Zamiast więc rozpisywać się o tem, z czego sobie każdy jasno sam sprawę zdaje, zakończmy raczej wspólnie z „*Dziennikiem Kujawskim*“ — apelem do *sumo-pomocy na polu ekonomicznym*, zwłaszcza w tej formie, jakiej przykład dają nam Kółka rolnicze:

»Całe społeczeństwo nasze uznało już dawno niezmierną ważność i pożytek Kółek włościańskich, tego łączenia się mniejszych gospodarzy w towarzystwa, celem wspólnego kształcenia się i wspólnej pracy dla własnego dobra. Wszędzie bowiem, gdzie istnieją Kółka rolnicze, gdzie panuje w nich ruch i życie, podniósł się dobrobyt wśród włościan bardzo znacznie, podniosła się znajomość postępowego gospodarstwa i rozsądnego zarobkowania. »Gromada — to wielki człowiek“ — mówi ruskie przysłowie, a rzadko pewnie które sprawdza się tak często, jak to właśnie. Gdzie siły i rozum pojedynczego człowieka nie wystarczają, tam snadnie dopną celu połączone siły gromady. Zrozumeli to dziś już wszyscy. Bogaci przemysłowcy i fabrykanci tworzą spółki i »ryngi«, w ślad za nimi poszli wielcy posiadziciele ziemscy i włościanie wszystkich krajów, a nakoniec robotnicy. Wszyscy czują to dobrze, że przy coraz trudniejszej walce o byt trzeba koniecznie łączności, silniejszej

zajął się nią bardzo. Ale ona uciekała przed nim.

Gdy jej wspomniano o owym artyście, zmarszczyła gniewnie czoło, i rzekła: „proszę, nie mów pani o nim. Moje serce nie jest już wolnem!“

„Ach“, szepnął Andrzej, i zbladł jak ściana. Dziękuję pani!“

I złamany, przygnębiony, wrócił do swego pokoju.

\* \* \*

„Cóż to, panno Walentyno, chcesz się wyprowadzić?“

„Tak! Znalazłam korzystne miejsce po drugiej stronie rzeki. Tu ztąd byłoby zadaleko!“

„To prawda. Żałuję jednak, że wszyscy lokatorzy, których lubię, wynoszą się. Sąsiad pani, pan Andrzej, miły, spokojny młodzieniec wyprowadza się także; i to, jak mi się zdaje, z powodu pani. Raz pytał mnie o rozmaite rzeczy...“

„Ach! Mówił z panią o mnie?“ szepnęła Walentyna zarumieniona.

„Tak, a głos jego drżał dziwnie. Domyśliłam się natychmiast, że zakochany w tobie po uszy!“

„Co mu pani powiedziałaś?“

„Wszystko, co mogłam — że jesteś uczciwą dziewczyną, i że wszyscy, którzy cię znają, szanują cię i lubią!“

„Więcej nic?“

O nie, mówiłam mu jeszcze, że wszelkie zabiegi jego i nadzieje na nic mu się nie przydadzą, że kochasz innego... „A on?“

„Podziękował mi i odszedł, zauważyłam jednak, że bardzo był smutny. Biedny chłopiec! Ten artysta myślał się żenić z tobą, moje dziecko, ale pan Andrzej kocha cię serdecznie. Kilka dni później wyprowadził się!“

„Wiesz pani dokąd?“

„Naturalnie. Na Wildeę nr. 60.“

\* \* \*

Następnego wieczora, gdy Andrzej wrócił do domu, zbliżył się mimowoli do okna, jak to dawniej codziennie czynił. Ale zaledwie podniósł, firankę, cofnął się zdumiony, i z trudnością powstrzymał okrzyk radości. Naprzeciwko jego okna znajdowało się inne jeszcze okno, a na niem pelargonie i heliotropy, po za którymi siedziała z pochyloną główką śliczna sąsiadka.

Andrzej przetrzął oczy ręką. Czy to sen? Czy też piękna, urocza rzeczywistość? Musi się przekonać...

Jak szalony zbiegł na dół i wbiegł znowu na schody, a serce biło mu gwałtownie. Nareszcie zapukał do drzwi.

„Proszę!“ odezwał się głos miły i dźwięczy.

Andrzej wszedł.

„To pani! Doprawdy, to pani!“ zawołał.

„Tak ja!“

„Ale jakimże sposobem?“...

„Przypadek... Powiedz pan, dlaczego wyprowadziłeś się z Chwaliszewa.“

„Bo — bo.“

Zarumieniony, zmieszany, nie wiedział co powiedzieć.

„Założyłabym się, że powiadano panu coś złego o mnie!“

„O nie!“

„Mówiono, że serce moje nie jest już wolnem i dlatego wyprowadziłeś się pan!“

„Tak, to prawda!“

„Więc słuchaj pan. Przysięgam, że nie kochałam nikogo dotychczas! Pani Rozbicka...“

„A zatem jesteś wolną“, przerwał Andrzej drżącym głosem.

„Tak, to jest...“

„Dzięki Bogu!“ zawołał rozpromieniony. „Chcesz być moją żoną?“ dodał, biorąc jej rękę.

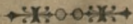
„Ach, tyle szczęścia“, szepnęła, ukrywając twarz na jego ramieniu.

Potem siedzieli oboje przy oknie; lekki wietrzyk wieczorny poruszał czerwonym kwieciem pelargonii a woń heliotropu unosiła się około nich. Dwoje szczęśliwych ludzi więcej było na Wildzie!





Skromny pomnik ze syenitu, na którym umieszczony jest medalion brązowy Chopina, wykonał artysta-rzeźbiarz, pan Roman Lewandowski. Burmistrz Dengler złożył na pomniku wspaniałą wieniec, a dziękując w imieniu miasta za ufundowanie pomnika, przyrzekł, że miasto szanować go i opiekować się nim będzie.



## Jubileusz królowej Wiktoryi

miął przebieg nader uroczysty. Cała Europa łączyła się z tym świętem Anglii i zadokumentowała swoje uczucia czci i szacunku dla jubilatki. Dzięki też tej uroczystości zapanował ton pokojowy w polityce międzynarodowej. Nikt w tej chwili nie przypomina Anglii jej „odrębnego zdania“ w kwestyi wschodniej. Jedna tylko symptomatyczna okoliczność wskazuje na rozdźwięk, który istnieje między polityką Anglii i Niemiec. Okolicznością tą jest nieobecność na jubileuszu wnuka królowej — cesarza Wilhelma. Skoro monarcha niemiecki, który jest wielkim wielbicielem wszystkich uroczystych obchodów, osobiście nie bierze udziału w tem święcie, dowód to, że między babką i wnukiem stosunek musi być naprężony.

Punktem kulminacyjnym jubileuszowych uroczystości londyńskich był korowód królewski, który się odbył dn. 22 z. m. Właściwą datą jubileuszu był dzień 20 czerwca, ponieważ jednak wypadł w niedzielę, święconą bardzo ściśle w państwie brytańskim, przeto dnia tego odbyły się tylko uroczyste nabożeństwa, zaś obchód jubileuszowy odłożono do wtorku. Królowa przybyła dnia poprzedniego z Windsoru zwykłym nowym pociągami, ofiarowanym monarchini przez towarzystwo kolejowe „Great Western“ jako dar jubileuszowy; towarzyszyły jej księżna Walii i ks. Chrystyanowa Szlezwicko-Holsztyńska, które i podczas ceremonii w katedrze św. Pawła znajdowały się przy boku królowej. — Dekorację ulic Londynu, któremu przechodził

korowód, mimo iż rozpoczęta była już od jakiego tygodnia, zaledwie zdołano na czas wykończyć. Jakie takie pojęcie o rozmiarach jej da fakt, że samych girland kwiatowych, łączących maszty z flagami, uwitona długość 45 mil ang. Wkrótce po 9-tej rano rozpoczął się wymarsz korowodu z pałacu Buckingham, królowa zaś opuściła go o godz. 11 min. 15 śród odgłosu 60 strzałów. Niebo, początkowo zachmurzone, rozjaśniło się zupełnie, tak że monarchini zajeżdżała przed katedrę w pełnym blasku słonecznym.

Oddziały wszystkich pułków armii brytańskiej z kapelami swemi otwierały pochód; za nimi ukazali się przedstawiciele zarządu cywilnego z ks. Westminster, jako namiestnikiem hrabstwa londyńskiego, na czele; dalej deputacje pułków cudzoziemskich, dwanaście powozów galowych z dziećmi rodziny królewskiej, damy dworu, urzędnicy dworscy, powozy z księżniami krwi, eskorta kolonialna monarchini, budząca największy entuzjazm śród tłumów; na czele każdej kolonii jechał w powozie jej gubernator; obcy książęta, komenderujący generałowie i wreszcie królowa z ks. Walii i ks. Chrystyanową; z prawej strony powozu jechał konno ks. Walii, z lewej ks. Cambridge, tuż za powozem zaś głównodowodzący wojskami, ks. Connaught, za nim chorąży ze sztandarem cesarskim, potem znów wojsko i dygnitarze dworscy książąt, na samym końcu zaś irlandzka policja konna i szwadron gwardyi konnej.

W takim porządku przeciągał korowód królewski przez strojne, pełne nieprzejrzanych tłumów ulice, witany niemiłkającymi okrzykami. U wjazdu do City powitał królową lord-burmistrz, trzymający insygnia swej godności, poczem dosiadł wierzchowca i przyłączył się do orszaku. Podczas ceremonii przed katedrą św. Pawła monarchini pozostała w powozie, a wieść o dopelnionym akcie rozniósł telegraf we wszystkie najodleglejsze nawet zakątki państwa brytańskiego.

Uroczysty i radosny nastrój jubileuszu królowej Wiktoryi mącą dwa pierwia-

stki, wchodzące w skład W. Brytanii: Indye wschodnie i Irlandya. W Indyach radość się nie można było, bo dzuma i głód nie sprzyjają obchodowi święta korony. Musiano się tedy ograniczyć do obchodu innego rodzaju: do publicznych subskrypcyj na ofiary nędzy i do wydawania przywienia dla ubogich. Ale w dalszym ciągu rozpoczęły się i nieprzyjemne manifestacje, a nawet zamachy, o których donoszą telegramy.

Równie silny rozdźwięk zapanował w Irlandyi. W Dublinie wyprawiono nieprzyjemną dla królowej demonstrację. Na ratuszu zatknęto opuszczoną w dół czarną chorągiew. Miał to być symbol żaloby uciemięzonego kraju. Potem chragiew tę obnoszono po ulicach z okrzykami: „Boże zbaw Irlandye!“ W innym pochodzie obnoszono trumnę z napisem: „Państwo brytańskie“. Kapela intonowała marsz żałobny.

Oto są dyssonanse w zgodnym po za tem chórze zapału, który brzmi zarówno w Londynie, jak w Hong-Kong, przyłądku Vancouver, Afryce zachodniej i wschodniej, Australii, itp., itp.

## Z dworu rosyjskiego.

Ponieważ w zaborze rosyjskim dla naszych rodaków pod rządem obecnego cara znośniejsze zapanowały stosunki, co mianowicie w prasie tamtejszej polskiej jest widocznym, więc z pewnością nie będą bez interesu dla Szanownych Czytelników pisma naszego następujące wyjątki z pamiętników świeżo ogłoszonych w jednym z miesięczników rosyjskich przez Francuza, Lançona, nauczyciela francuskiego języka dzieci cara Aleksandra III-go, z roku 1886, w którym przez pięć miesięcy udzielał wielkim książętom rosyjskim lekcji języka francuskiego.

Lançona przyjął w pałacu Aniczkowski w apartamentach zamieszkałych przez wielkich książąt ich guwerner, generał-adjutant Daniłowicz. Autor pamiętników tak dalej opisuje swoje wrażenia:

właściciele ormiańscy z tej okolicy, rozmawiali z wielkim ożywieniem.

— A, to pan Jazowicz.

Adwokat się skłonił.

— Czy pan słyszał najnowszą wiadomość? nafta wytrysła u Laskiego!... i to na kilkadziesiąt stóp wysokości! Gotów oszaleć z radości!... Już od sześciu lat się upierał. Poświęcił cztery tysiące reńskich oszczędności!... i sześć tysięcy, które po krewnym odziedziczył. Wiercił i wiercił: a tu nic! Córka jego miała w dwudziestym pierwszym roku odebrać sumę w Towarzystwie zabezpieczeń; poszła za mąż i ojcu cały posag oddała, pewna, że wszystko straci. On ciągle wiercił i znów tracił!... Nareszcie dziś rano nafta trysła z taką siłą z ostatniej studni, że nie było dosyć beczek na pogotowiu i musieli pozyczyć wszystkich kadzi z gorzelni.

— Ależ pan koloryzuje!

— A to się w czepku rodził!

Konrad się do nich zbliżył:

— Przyjeżdżam tu, aby poznać stosunki i kraj. Czy macie tu państwo częste wypadki śmierci?

— W okolicach, gdzie się znajduje olej skalny, bardzo rzadko. Ale w Borysławiu, gdzie kopią wosk ziemny, częste

są wypadki. Dawniej liczo do tysiąca śmierci rocznie, teraz już tylko około trzystu. Przystęp świeżego powietrza do kopalni bardzo jest utrudniony, a wentylatory nie wystarczają, aby gazy usunąć. Wiertnika przytwierdzają wprawdzie do liny i za pierwszym znakiem mogą go wyciągnąć; ale czasem niema już dosyć siły, ażeby dać znak. Przytem gazy te tak zmysły upajają, że gdy robotnicy powrócą na powierzchnię ziemi, trzeba ich czasem związać, bo ich niepohamowana siła znów na dół do kopalni ciągnie.

I zaczęto rozprawić o licznych procesach pomiędzy właścicielami kopalni.

— Bo też wielka to niedorzeczność zakładać tak blisko siebie otwory wiertnicze i tak na przestrzeni dwustu pięćdziesięciu hektarów jest czasem do dwunastu tysięcy studni, a nad każdą z nich pobudowany domek, w którym mieszka czujny właściciel, żyd po największej części. Ztąd oczywiście mnóstwo kradzieży, oszukaństw, podziemnych wkraczań jednego właściciela do szybu sąsiada; co ostatecznie się często kończy na bijatyce i ciupagach. Gorączka zysku czyni ludzi zwierzetami. Nieraz się zdarza, że w nowo odkrytem pokładzie wosku, parcie wody i gazu jest tak gwał-

townem, że wierceń nie ma czasu się z szybu wydostać; a wtedy pomiędzy przedsiębiorcami takie się dają słyszeć rozmowy: „Ten dopiero ma szczęście! źródło jego tak obfite, że aż dwóch ludzi się w tym roku utopiło.“

Pociąg szedł coraz wolniej; młody Mirski zabierał się do wyjścia.

— Pan zapewne jedzie do Wielopola, do swojego ojca?

Zawahał się:

— Niezawodnie, że pojedę, ale dopiero po ukończonej inspekcji.

Na dworcu kolei mnóstwo wieśniaków z rozmaitych okolic stało przy wózkach zaprzężonych roslami wołami, które przywoziły beczki pełne ropy do rafinerii.

Jazowicz pochylił się z miodowym uśmiechem do ucha młodego inżyniera:

— Gdyby pan w czasie inspekcji swojej miał przejeżdżać przez Malopole, nie zapomnij pan o Piotrze...

— W każdym razie będę miał czas dopiero w październiku — zawołał Konrad i wyskoczył z wagonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Cygara, papierosy i tytonie poleca w wielkim wyborze Skład cygar itd.**

„General-adjutant zapytywał się o mej podróży i czy się ulokowałem w Petersburgu wygodnie. Poczem zaczął mówić o mych przyszłych uczniach. Następca tronu, Mikołaj Aleksandrowicz, skończył właśnie 18 lat, wielki książę Jerzy miał lat 14, wielka księżna Ksenia liczyła lat 11, a wielki książę Michał miał lat 8, podczas gdy wielka księżna Olga była jeszcze zbyt małą, bym mógł się zająć udzielaniem jej lekcji. General Daniłowicz podał mi plan nauk i równocześnie poinformował mnie o dworskiej etykiecie. Przedstawiono mi przyszłym uczniom, których kazano mi tytułować pierwszy raz „Wasza wysokość“ i mówi do nich w trzeciej osobie. Potem przepisano mi, abym ich nazywał zwyczajnie „Mikołaj Aleksandrowicz“ i „Jerzy Aleksandrowicz“. Co do mniejszych dzieci rozporządził generał, abym do nich przemawiał po imieniu i nazwisku“.

Program wychowania wielkich książąt był następujący: Dzień był ściśle podzielony według z góry naznaczonego porządku. Tylko krótki czas przedpołudniem poświęcony był przechadzce, zabawie i rozrywkom, podczas gdy dzień cały wypełniony był różnemi, możliwemi zatrudnieniami naukowemi. Religia, języki: rosyjski, francuski, niemiecki, angielski, historia, matematyka, fizyka, chemia, historia naturalna i t. d. zmieniały się kolejno. Następca tronu zatrudniał się nadto topografią i wiadomościami wojskowemi. Wieczorem zatrudniał się książęta rysowaniem, muzyką i fechtunkiem. Kierunek wychowawczy był ściśle naukowy, a książęta starali się o nabycie wiadomości dokładnych.

„Życie wielkich książąt, tak dalej opowiada Lançon, jest bardzo pojedyncze. Spią wszyscy w jednym pokoju na żelaznych łóżkach na zwyczajnych matera-

cach; spodki i materace z włosia końskiego nie są dozwolone. Jadło jest bardzo proste i umiarkowane, a wymagania książąt są wogóle skromne. Są oni wielkimi miłośnikami rzeźb i obrazów; w Gatchynie w pokoju jadalnym są ściany zapelnione wycinkami z ilustrowanych pism francuskich i angielskich; jest ich cała galeryja, nawet ściany korytarza pokryte są niemi“.

O carze tak pisze autor pamiętników: „Cesarz odwiedza codziennie dzieci i bawi się z niemi; ma na sobie zwyczajny szary surdut i czapkę na głowie. Co dni kilka przychodzi z nim także wielki książę Heski; ma on usposobienie melancholiczne i nigdy rozstać się nie może z aparatem fotograficznym. Cesarz lubi się chętnie bawić z dziećmi i gra wybornie w piłkę. Monarcha jest dla wszystkich, nawet dla najniższych urzędników, bardzo uprzejmy i ma wesołe usposobienie“.

Życie w Liwadii, dokąd się udał Lançon w marcu 1886 roku z całym dworem, tak autor opisuje: „Rano zajmuje się każdy, także cesarz, własnymi sprawami. O godzinie 12-tej jest śniadanie, a potem kawa w ogrodzie. Następnie przechadzają się książęta po ogrodzie, pałā i przysłuchują się dźwiękom dworskiej orkiestry. Czasem fotografuje książę Jerzy wszystkich obecnych. O godzinie 2-giej oddala się dwór, aby się przebrać do konnej przejażdżki, w której bierze udział także część swity. Wielkiej księżnej Ksieni wolno jeździć tylko w parku na kucyku, a młode rodzeństwo jedzie z bonami na przechadzkę w ekwipażu. Podczas pobytu letniego w Liwadii udzielają lekcye wielkim księciom tylko generał Daniłowicz, gubernator Gat i ja, mając z nimi co drugi dzień dwie lekcye i towarzysząc im potem w przechadzce przed obiadem.

Tutaj widuję małą księżną Olgę bardzo

często. To miłe, trzyletnie dziecko potrafi już nadać swemu stanowisku godną powagę; jest dla każdego uprzejme i grzeczne; gdy mnie zobaczy, już z daleka biegnie naprzeciw mnie, podnosząc w górę jedną rączkę, którą całuje za każdym razem z wielkiem uszanowaniem“.

## DO POLSKI WIERNYCH SYNÓW.

Cały wiek ciężkiej niedoli,  
W potrójnych jęcząc okowach  
Wszelkie boleści niewoli,  
Które skreślić trudno w słowach,  
Wszelkie ciosy gnębieli,  
Wysście znieśli, zwyciężyli! —

Trzech mocarstw siły ogromne  
Na czyny Wasze, na cnoty,  
Na sprawiedliwość nie pomne  
Nić ujeli tej roboty:  
By was gnębić i wyplenić,  
Wasze serca w żółć zamienić.

Pozbawić mowy ojczyściej,  
Zniszczyć wsze uczucie święte  
Miłości Ojczyzny czystej  
Zacne, wzniosłe, niepojęte,  
To praca ich przez wiek cały,  
To były ich ideały: —

Był to wiek bogaty w głogi  
Był to wiek ciężkiej niedoli,  
Wiek wewnętrznej walki srogiej,  
W którym wszystko to, co boli,  
Co serce rani, jak ciernie,  
Zsyłano na Was niezmiernie.

Ojczyzny najświętsze miano  
Na młodych już dusz kobiercach,  
Ojczystych czuć świętych wiano  
Już w młodych zcierano sercach,  
By zatrzeć przez ojca dany,  
Z mlekiem matki owoc ssany.

Przedruk uzbrojony.

# HANIA.

POWIEŚĆ EPICZNA

napisana przez A. Kąsinowskiego.

(Ciąg dalszy).

### III.

Jerzy na pewien przeciąg czasu, do Warszawy jechał, tam go wołały familijne sprawy. Miesiąc siedział; tymczasem w uroczym zaścianku Dużo zmian zaszło. Ojciec Hani „ej mospanku“ Zwany, bo to przysłowie z ust mu nie wychodzi, Jakiś nie swój i chmurny od tygodnia chodzi. Ciągle mu córka w myśli, coś mu się wydaje, że Hania zamyślona, smutna, nie poznaje Dawnej dziewczyny. Ciotka, która zajmowała Jej miejsce matki (bo ta zmarła kiedy mała Hania była) spokoi swą wychowanicę, Bo znam jej serduszka Hani tajemnice. Tłómaczy, że uczucie miłości dla pana Hrabiego niebezpieczne, bo choć wychowana Hania staranna, ale biedna, hrabia krocie Posiada ona posag ma we wdziękach w enocie. Hrabia młody... lecz trudno tłómaczyć gdy szlocha Hania ciągle i mówi, że hrabiego kocha! Co dzień chodzi pod basztę, gdzie go zobaczyła Raz pierwszy, ach ta chwila w jej pamięci jest wryta Głęboko — zapisała w serduszko, więc dusza Młoda tęskni, a serce kochać jego zmusza.

### IV.

Raz już pod koniec wiosny, przy nocy księżycyca Hania idzie pod basztę, ztamtąd okolica

Widna jako na dłoni. Wysoko na górze Krocie gwiazd jak rubinów lśni się na lazurze. U jej stóp strumień huczy, a jasna księżycyca Tarecz z sinych chmur wypływa, posrebrzane lica Przeglądają się w wodzie, która ogniem płonie. Od parku hrabiowskiego ciepły wietrzyk wionie, Przynosząc zapach róży, jaśminów, rezedy. Z łąk dojdzie głos fujarki pastuszej niekiedy. Hrabia nie dawno wrócił z Warszawy... już rano Miał z ojcem konferencyę... głośno rozmawiano, Słychać było namiętne słowa... jakieś prośby Łzawym głosem rzeczone, to znów ciche groźby... Aż umilkło wnet wszystko.

Jerzy z myślą nosi Się Hanię dziś zobaczyć... Noc tak piękna prosi Się, abys oglądał cuda, które w zmroku kryje. Hrabia szedł smutny ścieżką, co się z parku wije Weżykiem tuż pod basztę — myślą przy niej — biedna Co pocznie (hrabia jedzie do Włoch), sama jedna Nie widząc go, się stęskni; boć wyznał, że „kocha“ Przed ojcem. Stary hrabia wyrzekł, że ta plocha Myśl szalona młodemu z głowy wywietrzeje. Zaklinał go, by jechał — miał bowiem nadzieję, że gdy syn Włochy ujrzy, zapomni miłości Swej nieszczęsnej do Hani; napróżno litości Błaga syn ojca, aby pojąć ubóstwianą Zezwolił mu za żonę, on bogaty, — wiano Jej nie w posagu widzi, lecz w serca słodocy, W uroku jej postaci i przed ojcem liczy, że te zastąpią złoto, co szczęścia nie daje! Lecz ojciec go nie słucha, morały mu daje... Tak smutnie rozmyślając, gdzie ławeczka mała Przy baszcie... dojdzie, patrzy... przed nim Hania stała Drżąca, przelekleła cała, jak drobna ptaszyna, Z którą ręka tyrańska pastwić się poczyna. Hania nie może swego wzruszenia powstrzymać,

Nawet modły we czci pieniu  
Do Boskich czystych ołtarzy  
Kazali ślać w obcem brzmieniu,  
Nie pomni Boskich rozkazy:  
Że Pan Pasterzom Swej trzody  
Rzekł: „uczcie wszystkie narody!“

Lecz Wy setnej, ciężkiej pracy  
Zamiary przeciw Wam knute  
Zwyciężyliście Polacy!  
A choć ręce Wasze skute,  
W sercach kwitnie piękno wszelkie  
I uczucie święte, wielkie!

Wszystkie wieki tego gromy  
Przeciwne plony wydały;  
Zsyłane na Wasze domy  
Bily, jak w kamienne skały  
I wzmacniały Wasze duchy,  
Dodając sercu otuchy.

Wszak ojczysta Wasza mowa  
Kwitnie u Waszego proga,  
A modlitwy, pieśń i słowa  
Któż zakazuje ślać do Boga  
W języku przez Niego danym  
I przez serce rozumianym?!

Sto lat ciężkiej, trwałej pracy,  
Grom sił trojga w jeden zbity  
Wyście przetrwali Polacy  
I wzrosli w sławę, zaszczyty!  
Ziemia Wasza roztrojona,  
Lecz serce i myśl spojona!

Cześć Wam wierne Polski syny!  
Cześć Wam za tę walkę mezną,  
Za pełne godności czyny,  
Za siłę ducha potężną,  
Wśród dróg rozstajnych zdobyta  
Bogata, w cnoty obfitą!

Trzymajcie się zgodni myślą,  
Cieszcie się błogą nadzieją,  
Że Wam Nieba gwiazdę zesała,  
Dni szczęścia Wam zajaśnieją!

Dni wolności Wam powrócą,  
Narody Wam hold zanuca!  
Dla „Pracy“ napisał Feliks Bobowski z Sztumu.

Przedruk wzbroniony.

## Szczęście!

NOWELKA.

Napisała dla „Pracy“ M. P.

Podwórze było ciemne i ciasne, jak we wszystkich prawie wielkich kamienicach w Paryżu, a obydwa okna leżały właśnie naprzeciwko siebie. Ale że okna te znajdowały się na piątym piętrze, przeto zesyłało słońce swój uśmiech rano oknu na prawej, wieczorem oknu na lewej stronie. Latem były obydwa cały dzień otwarte, a słońce i świeże powietrze miały wolny wstęp do obydwóch pokoiów.

I tak żyli Adrian Lefol i Róża Robin, oboje zajęci ciężką pracą, jako sąsiedzi. Ile razy rzucił Adrian okiem na śliczną sąsiadkę, tyle razy pochylała się niżej nad stolikiem, a rumieniec oblewał jej twarz. Róża bowiem przyzwoitą była dziewczyną, bardzo jeszcze młodą, skromną i bojaźliwą, i jeżeli odważała się raz po raz spojrzeć na młodego artystę, to tylko ukradkiem. Adrian, pomimo swych dwudziestu trzech lat był także nieśmiały, i rumienił się, jak dziewczyna.

Obaj mieszkali tu już od czterech tygodni, a jeszcze nie spojrzeli sobie otwarcie w oczy.

Byłoby śmiesznością, gdyby kto myślał, że Adrian nie zauważył, że Róża była ładną i świeżą jak kwiatek. Biała twarzyczka, ciemne oczy, zgrabny nosek i czerwone usta musiały się każdemu po-

dobac. Tak samo i ona dawno już wiedziała, że Adrian miał jasny wąs à la van Dyck, niebieskie oczy i poczciwą łagodną twarz.

Nie mogło też być nic naturalniejszego, jak że oboje uczyli wkrótce wzajemną ku sobie skłonność. Od żony odzwiernego dowiedziała się Róża, że Adrian bardzo był zdolnym w swym zawodzie i bardzo przyzwoitym młodzieńcem, nie takim, jak inni, pomimo, że raz poraz idzie z znajomymi do winiarni i późno wraca do domu. Adrian dowiedział się także, że Róża jest pracowitą, dobrą dziewczyną, stojącą samą na bożym świecie i utrzymującą się z pracy rąk własnych.

Ale na tem kończyło się też wszystko. W takich pięknych dniach wiosny, gdy bezpośrednio nad nimi, pod błękitnem sklepieniem niebios, nuciły ptaszki pieśń miłosną, nie miało tych dwoje młodych ludzi, siedzących cały dzień naprzeciwko siebie, odwagi, zbliżenia się do siebie. Po czterech tygodniach odważali się ledwie zamienić lekki ukłon i uśmiech, gdy rano otwierali okna.

Adrian był zachwycony śliczną sąsiadką, ale mówił sobie:

„To jest uczciwa dziewczyna, trzeba się z nią ożenić!“

A potem dodawał zaraz:

„Dla czegożby nie? Ożenić się! Mieć ładną, dobrą żonę. Jakie szczęście!“

I z prawdziwym wstrettem przypomniał sobie swoją ostatnią „flamę“, wysoką Irmę, która służyła jako model malarzom i sprzeniewierzyła mu się wkrótce.

Ożenić się!

Tak, ale rysunki jego nie opłacały się dobrze, a całym jego majątkiem był jeden lichy bilet tysiącfrankowy, który odziedziczył po swoim wuju. Było to trochę mało. I pomimo, że sąsiadka bardzo

Oczy się zamykają, cała drży, utrzymać się na nogach nie może — mdleje... hrabia skoczy ku niej, bierze w objęcia... całuje jej oczy, Które się roztwierają, lecz łzami przyćmione; Hania rumieńcem płonie, patrząc w jego stronę, Wreszcie uspokojonej hrabia opowiada Rozmowę swą z rodzicem: „Boże! trudna rada, Wyjechać muszę — mówi — bądź mi Haniu zdrowa! Ja ciebie nie zapomnę...“ Nie skończył, bo słowa Jej lzy jęki stłumiły, teźki tak gorące Jako perełki jasne, czyste, migocące! Jerzy ujął kochanej białą drobną rączkę, Kładzie jej na paluszek pierścioneń - obrączkę Złotą z trylantem, przytem szepce do dziewczyny: „Haniu, pozwól, niechaj to będą zaręczyny Nasze, jadę na długo, skoro będzie dniało. Ojciec mnie słuchać nie chce, co się wycierpiało Serce biedne... błagałem, mówiłem bez ciebie Życie nie mogę, że kocham, świadkiem Bóg na niebie! Ojciec nalegał, aby natychmiast wyjeżdżać. Jakżeż było opuszczać ciebie, nie pożegnać. U nóg ojcowskich spowiedź zrobiłem — wyznanie Mejej miłości; myślałem, że przecież uznanie Zyskam u niego — przebaczyć — myślałem, toć o to Mnie nie zgani, że patrzę na serce, nie złoto. Sądziłem, że pozwoli się zenić, nic z tego; Napróżnom błagał, z gniewem wyrzeknął: innego Dla ciebiem ożenienia pragnął, teraz żony Z posagiem szukać trzeba, panna bez skarby Napchanej, choćby aniół — jest jak mebel w domu, Piękny a niepotrzebny, nie służy nikomu Na użytek i tylko miejsce ci zajmuje. W mieszkaniu, masz koszt duży, gdy ci się popsuje. Choć kochasz, to zapomnisz, mam błogą nadzieję, Ześ rozsądny... jedź tylko... z głowy wywierzeje Ci ta miłość szalona gdy ujrzysz uroki Italii, jedź... to podróz niecierpiąca zwłoki!

Zapomnieć ciebie, Haniu, kiedy serce pęka Z tęsknoty... czyż możebne! to Tantalą meka, To... lecz nie mógł dokończyć, bo twarz Hani błada Łzami uczucie serca „jemu“ wypowiada. Hrabia się ku niej chyli i dwoje ust razem W pocałunku się łączą — jak magnes z żelazem; Dwa serca kochające jednym taktęm biją. Dwie dusze młode, piękne, jedną myślą żyją. On szepce: luba, błagam, abys dochowała Mnie uczucia w serduszku, gdy będziesz czekała, Wróć...; nie długo ojciec odda mi majątek, Wtedy uścieniem gniazdko, wspomnień i pamiątek Przeszłością żyć będziemy, ja „mojej królowej“ Będę służył — na każde skinienie gotowy. Stworzymy niebo sobie — istny raj na ziemi! Gdy po pracy strudzony przyjdę w białe ściany Domku naszego, wtedy na ustach kochanej Zony zawisnę szczęśliw... O ja droga tobie Widnokrag myśli, wiedzy obszerniejszy zrobię, Będiesz mą gwiazdą życia, mych marzeń królową, Na każde poświęcenie ofiarną, gotową...

Księżyc skrył się za obłok, który się czerwieni, Blyszczy srebrem... Już północ... Hania się rumieni, Serduszko bije... cała ogniem pała głowa, Wygląda jak rusalka wód, gruzów królowa Fantazyjna; swą rączkę do serca przycisnie, Na paluszkę pierścioneń hrabi złotem błysnie. Zdjęła z szyi srebrzysty krzyżyk na sznureczku I szkaplerzyk zaszyty z relikwią w woreczku Jedwabnym, te Jerzemu na szyję zakłada, Prosi, by wkrótce wracał, by kochał... bo biada Jej biednej, gdy przysięgi hrabia nie dotrzyma! W uścisk się usta łączą raz jeszcze. Dziewczyna Znikła, już ją przed hrabią kryją nocy cienie, A Jerzy płakał... głowę schyliwszy na ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mu się podobała, — czekał i milczał, i marzył o niej.

Ale i w serduszkach Róży wyrządził widok ładnej twarzy sąsiada i jasny jego wąsik, ogromne spustoszenie. Miłość rośnie w cieniu, jak bluszcz. On, będąc mężczyzną, miał liczne rozrywki, i przepędzał niejedną wieczór wesoło w towarzystwie przyjaciół, podczas kiedy ona, zwiając nieustannie białymi paluszkami kwiaty, nie myślała o niczym innym, jak o swojej miłości i szczęściu. Wszakże jedyną jej rozrywką było patrzeć na pięknego sąsiada i podziwiać go!

A jak łatwo było im zawrzeć znajomość. Gdyby rano, otwierając okno, zawołał:

„Dzień dobry, panno Rózo!”

to lody byłyby złamane. Zaczęłyby rozmawiać, najpierw przez okno, potem, dla powiedzenia sobie po cichu ważnych rzeczy, spotkałyby się w sieni, a potem nie potrzeba już skrzydeł, aby przelecieć ponad przepaścią. Wystarczyłoby, gdyby Adrian szedł korytarzem na prawo, zapukał do drzwi, po za którymi odezwały się drżący głos Róży: „Proszę”, i cała ta idylla skończyłaby się małżeństwem.

Ale pewnego dnia pozostało okno Adriana zamkniętym. Drugiego i trzeciego także. Z bijącym niespokojnie sercem zapytała Róża odzwiernej i dowiedziała się, że młody artysta wyjechał, mówiąc, że gdyby nieobecność jego miała się przedłużyć, przysła pieniądze za mieszkanie.

Ze łzami w oczach wróciła dziewczyna do swego pokoiku. Wyjechał! Wyjechał, nie spojrzawszy nawet na nią, nie uśmiechnawszy się na pożegnanie! Marzenie rozprysło się. — Omyliła się. — Co za rozczarowanie! Wszakże on wcale na nią nie zwał!

W przeddzień swego wyjazdu postanowił Adrian nieodwołalnie zawrzeć znajomość z sąsiadką. Ale wieczorem poszedł z znajomymi do jakiegoś café chantant, i tam zobaczył śpiewaczkę, młodą, piękną dziewczynę, o czerwonych włosach i czarnych oczach, która w podróżnym kapeluszu, ozdobionym kwiatami, pożegnalnie dawała przedstawienie. Znajomi jego zaprosili ją na kolację, o północy bowiem wyjeżdżała dopiero. Śmiała kobieta zajęła się od razu Adrianem, i zaledwie skromny młodzieniec zdobył się na pierwszy, lichy komplement, szepnęła mu z zachwycającym uśmiechem:

„Jeżeli ci się podobam, to jedź ze mną do Havru!”

Czy mu się podobała!

Pięć minut później siedział obok niej w powozie, napelnionym kuframi i upajał się jej bliskością. Doróżka na chwilę tylko zatrzymała się przed domem, w którym mieszkał — wbiegł do swego pokoju, zabrał rzeczy i pieniądze, oznajmił odzwiernemu o wyjeździe i po chwili był już znowu obok pięknej śpiewaczki.

Pół godziny potem jechał z nią do Havru.

Nieobecność jego trwała trzy miesiące. Trzy miesiące nędzy i rozpacz! Bo miłość zalotnej dziewczyny minęła bardzo szybko, tak jak szybko roztopiły się jego pieniądze. Dla zaspokojenia jej kaprysów robił dług, wiedząc, że ich nigdy zapłacić nie może i myśl ta, a zarazem obawa utracenia tej, którą kochał, doprowadzały go nieraz do szaleństwa. Nareszcie, po ostatniej, okropnej scenie, pełnej wyrzutów

i obelg, postanowił zerwać z nią. I tak, złamany, zgnębiony, wyzyskany, nieszczęśliwy, wrócił do Paryża. Pocziwa odzwiązła zalała ręce z przerażenia, ujrzawszy go tak wychudzonym, odartym i zmarnowanym.

Nazajutrz zapytał o Różę.

„Ach, panna Róża”, odrzekła kobieta, „biedna, wyjechała przedwczoraj! Nudziła się ogromnie. Jedną z jej kuzynek jest zakonnica w Lyonie, i ta zabrała ją ze sobą, Róża wstąpi tam także do klasztoru. Mój Boże, wcale to nie wesołe życie! A jak płakała, wyjeżdżając! Ale cóż miała robić? Tutaj praca jej starczyła ledwie na życie. A dla ładnej dziewczyny, jeśli chce zostać uczciwą, jest klasztor najlepszym schronieniem.”

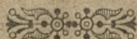
Adrian zamyslił się smutnie. Potem poszedł do okna, chcąc je otworzyć! Ale zaledwie odsunął firankę, gdy ujrzał na oknie leżący mały liścik, który prawdopodobnie wrzucono przez nie, obciążony bowiem był małym kamykiem. Zdumiony otworzył go i przeczytał kilka słów, skreślonych drżącą ręką:

„Bywaj zdrow! Czekałam na ciebie całe trzy miesiące! Bywaj zdrow! Kochałam cię!

Róża Robin.”

Goście lzy żalu napelnily oczy Adriana. Pogardził szczerą i prawdziwą miłością, szukając chwilowej rozrywki. Dla czego nieubłagane prawo losu nie pozwało mu pochwycić szczęścia, obok którego wszyscy ludzie raz w życiu przechodzą, nie widząc go, nie przeczuwając go?

Kto znalazł owe wymarzone szczęście?



## Z tygodnia na tydzień.

(Autentyczna scena z poznańskiego bruku.)

Zbliża się pora obiadowa. Gorąco nie do wytrzymania. Ojciec jeszcze z biura nie przyszedł, a najstarsza córka, Feluchna, nie skończyła czytania swego francuskiego romansu, dla tego też wciąż ziewa w dalszym ciągu. —

— Mamo!

— Co córucho? Czy głowa cię boli!

— Ach, mama tam wiecznie z tą głową!... Wcale mnie nie boli — ale mi się nudzi, gorąco tu jest, niemożliwie tu żyć w tym Poznaniu — (przeciąga się).

— Wyjazd do wód, córucho jest drogi — nie ma na to.

— Tak, na ratowanie zdrowia to niema, a na karty to ojciec zawsze ma. Tak dalej być nie może, ja muszę wyjechać do wód, ja wyjadę! — Jak ojciec będzie taki nielitościwy i odmówi mi też tego to ja... to ja... posprzedaję wszystkie suknie, wszystkie książki.

— Uspokój się Feluchna — słyszysz, ojciec przyszedł — pomówimy. Ojciec wchodzi, zły, ocierając z potu łysinę.

„No wiecie, przecież to przechodzi wszelkie wyobrażenie! Ja pracuję w biurze jak murzyn jaki w takie upały, a jak przyjdę do domu, to nawet nie nakryte do stołu — jedna przebiera sobie najspokojniej w łachmankach, a druga rozciągnęła się jak długa na kanapie i czyta sobie swoje romanse...”

— Daj spokój, mężu, — ona się czuje niezbyt zdrowa.

„Aha, niezbyt zdrowa. — czy pracowała się biedaczka? Zapewne cały

dzień tylko (w „Kursbuchu“) studyje podróże do wód! Nie moja panno, nie z tego! W domu siedzieć, tu męża znajdziesz a nie u wód! Nawet grzywki sobie nie umuskała, jak kto przyjdzie, to się będzie mówiło: Feluchna wyszła do miasta za sprawunkami, — a Feluchna tymczasem przygląda się gościowi przez dziurkę od klucza i kreśli noskiem: to nie dla mnie mąż, to nie dla mnie konkurent:

— Poczekaj, wyjdiesz ty za mąż na święte niedoczekanie!

— (Obie chórem.) Ach, ach!

— Tyranie, ty dziecko mi chcesz zabić!

— Ojciec nawet nic najświętszego nie uszanuje. (Obydwie zanoszą się od płaczu).

„Niech was kule biją z waszym babiskim rykiem! kiedy tak, to ja obejdę się bez waszego obiadu — idę wprost do winiarni — (trzasnąwszy drzwiami, wychodzi.)

— Ojciec poszedł grać w karty...

— ...i wydać ostatni grosz na wino!

(Chwilę cisza. Potem ktoś dzwoni. Feluchna szybko ucieka, nie jest bowiem ubrana. Gościa przyjmuje matka.)

„Moje uszanowanie pani dobrodzie. — A może ja cokolwiek nie w porę”, zapytuje gość, obracając cylinder w reku.

— Ależ co znowu, bynajmniej —

„Państwo zapewne wybierają się w tym czasie do wód?..“

— A właśnieśmy omawiali tę kwestyę przed chwilą z mężem. Mąż namawiał nas: jedźcie, jedźcie, chciał nam dawać nawet więcej pieniędzy niż zwykle, ale Feluchna oparła się temu stanowczo.

„Jako, czy jej się tak Poznań podoba?”

— A nie to, ale ze względów patriotycznych. — Nie będziemy obcym dawać karmić się naszym groszem, powiada; zostaniemy w domu: — bóg to już Feluchna, widzi pan, ma złote serce...

Tr...



## KRONIKA.

Od dawna i ze znaczną przesadą zapowiadana zabawa, z której czysty dochód przeznaczony na przytulisko dla starców, udała się pod względem frekwencji i zbioru finansowego zupełnie, ale miała pewne braki pod względem zapowiedzianych popisów. Przedewszystkiem należało żywe obrazy przedstawić na wywyższeniu, a powtóre powinien być ogród skropiony. Kurz zawsze jest dokuczliwy, czy go wywołują tłumy towarzyszące pięknym cygankom, czy zabawnym niedźwiadkom. — Bardzo dobrym był pomysł roznoszenia listów rekomendowanych przez stylowo ukostumowanego listonosza. W każdym razie należy się wielkie uznanie i aranżerze i całemu komitetowi. Duszą tej zabawy była pani profesorowa J., małżonka wielce cenionego profesora malarstwa i rysunków. Pan profesor Jaroczyński wychował liczne pokolenie zdolnych rysowników, spodziewać się należy, iż dawniejsi jego uczniowie przypomną sobie, że p. profesorowi należy się choćby skromna owacya w chwili, gdy wstępuje w stan spoczynku. Polecam to rozwazce naszych przedwodników.

Dziwne wieści obiegały po mieście. Mówiono a nawet pisano, iż wyszedł nakaz dla kapel wojskowych niegrywania na zabawach przez polskie Towarzystwa urządzanych. Wieść ta zaszkodziła nieco koncertowi „Koła śpiewackiego“, które na ubiegłą niedzielę zamówiło kapelę wojskową, aby koncertowała na rzecz kolonii feryjnych. — Publiczność byłaby się pewno liczniej zebrała, gdyby nie rozgłoszono, że koncert się nie odbędzie. — Cała sprawa polegała na nieporozumieniu. Sądono z interesowanej strony, iż kapelę wojskową wygwizdano w czasie obchodu wianków. Całe to mało przyjemne zajście nie spada na tych, którzy urządzali wianki, lecz na tych, którzy zamierzali zakłócić tę piękną starodawną, tradycją uświęconą uroczystość.

Burze i grady i nawałnice nawiedziły nas; chmury, brzemienne w gromy zbierają się nad głowami naszych Towarzystw. Nie ma dnia, aby nie doniesiono, że tu landrat zakazał zabawy, tam pochodu, a nawet zlotu.

Zadziwiającem jest, że Niemcy, którzy przywiązują tak wielką wagę do ćwiczeń cielesnych, których Towarzystwa turnerskie na setki się liczą, nie mogą znieść kilkudziesięciu gniazd sokolich, które u nas szerzą zamilowanie do takich ćwiczeń, szczególnie w średnim stanie. Cóż owe Towarzystwa gimnastyczne zawiniły? Noszą strój odmienny nieco, lecz czyż to taka zbrodnia? Strój ten nie ma innego znaczenia, jak mundur Towarzystw strzeleckich, jak kolory korporacji studenckich. Zresztą Sokolstwo jak najmniej się pokazuje w tym stroju — raz lub dwa razy do roku, a na zlotach stają oddziały w mundurach ćwiczelnych właśnie na to, aby udowodnić, że istotnym celem Sokolstwa jest gimnastyka, o czem w pewnych kołach podobno wątpią. Kto te podejrzenia rozsiał, kto je szerzy, trudno dociec. Myślę, że z kilku zapalnych mówek, z kilku słów w podnieconem wypowiedzianych usposobieniu trudno sądzić, iż Sokolstwo ma inne cele, niż te, które są ustawami ściśle określone.

Lecz próżne wszelkie przekonywania; gdzie nie chcą wierzyć, trudno wzbudzić wiare.

W czasie ogórkowym warto w braku lepszej rzeczy, przypomnieć drobne, ale praktyczne urządzenia. Mam na myśli karty zastępujące telegramy. Cała rzecz polega na tem, iż zamiast zwyczajowego telegramu na jakąbądź uroczystość, wysyła się taką kartę w formie listu. — Karta kosztuje 25 fenigów — pieniędzy tych nie dajemy poczie, lecz pośrednio na cel pożyteczny, ponieważ czysty dochód bywa rozdzielanym według uznania komitetu.

W tym roku jest zamiar wsparcia funduszem tym kolonii feryjnych. Kto więc się interesuje koloniami, niechaj sprzedaż kart popiera. W Poznaniu można ich dostać w redakcyach „Dz. Pozn.“, „Kuryera Pozn.“, „Wielkopolan.“ i „Gońca Wielkop.“

Kolonia Żabikowska już gotowa. Dzięki energii p. Frankiewicza, lokale odświeżone na przyjęcie dzieci, które z rozpoczęciem wakacji wysłane będą do domów polskich, gościnnie otwierających im swe podwoje.

W dniach tych odbyła się także rewizya dziatwy. Przed szpitalikiem św. Józefa zgromadziły się liczne i głośne

zrzesze, oczekujące powołania na salę rewizyjną. Niestety nie wszystkie dzieci, które żywiły nadzieje, mogą być uwzględnione. Zgłoszeń ze strony dziatwy jest dużo, a miejsca ma komitet zaledwie dla 120.

Są podobno widoki, iż najdalej — za dwa lata będzie miał komitet kolonii feryjnych osadę, w której będzie mógł umieścić 100 dzieci, a że obecna kolonia w Żabikowie pomieści pięćdziesiąt — otwierają się więc na przyszłość lepsze dla dziatwy widoki.

Na cmentarzu Śt. Marcińskim ustawiono już pomnik nad grobem inicjatora kolonii feryjnych ś. p. Franciszka Dobrowolskiego. Prasa nasza milczy o tem. Czemu, niewiem. — Przecież ś. p. Fr. Dobrowolski zaliczał się do wybitniejszych obywateli poznańskich, na pomnik składało się dużo osób — należałoby też o ustawieniu pomnika wspomnieć, choćby tylko dla tego, aby poświadczyć komitetowi, iż wywiązał się z nałożonego mu zadania.

Gerwazy.

## Wianki.

(Od naszego specjalnego sprawozdawcy).

Dnia 23 czerwca w wilią św. Jana, obchodziło Towarzystwo »Stelli« doroczną uroczystość »Wianków«, a najlepszym dowodem, iż rzeczony obchód żył się z tradycją i duchem społeczeństwa — były tłumy, zalegające obydwą brzegi Warty.

Chcąc być świadkiem całej uroczystości, a nie będąc członkiem tegoż Towarzystwa — szukałem jak pan Zagłoba — w myśli fortelu jakiego, któryby mi mógł wyrobić wstęp na galar, który już z daleka, przybywającemu od Grobli, imponował odświętną szatą; cały bowiem statek ubrany był lampionami, transparentami i festonami, a dźwigał na swym pokładzie improwizowaną salę — której stropem — był błękit nieba, a później gwiazd tysiące. Na pokładzie ujrzałem 60-ciu młodych ludzi, przechadzających się niecierpliwie — oczekujących widać chwili odbicia go od brzegu galarn.

Przyznaję się, że na razie straciłem kontenans, wchodząc niezwany i nieproszony na kładkę dzielącą statek od brzegu, kilkanaście bowiem par oczu spoczęło na mej już i tak chwiejnością wysokiej kładki wystraszonej postaci, ale obowiązki korespondenta pomyślałem, są tak szcżytne, że choćbym się miał zapoznać ze smakiem wody warcianej — pójść naprzód śmiało... głosząc wszem i komu o tem wiedzieć należy — że dla »Pracy« tu przyszedłem! I o dziwo! zacytowanie już samego tytułu waszego sympatycznego organu, — jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej — wyglądziło pomarszczone i groźne oblicza panów z »Koła Śpiewackiego« w uśmiech pełen uprzejmości i życzliwości. Dobra to wróżba dla »Pracy« pomyślałem, kiedy na jej wspomnienie chmury schodzą z czoła! nie dziw, toć pracę kochać należy! a pochwała moja, właśnie iż ją kocham, była dla mnie najlepszą rekomendacją na galarze, bo nie tylko zostałem gościnnie przyjęty do grona śpiewaków, ale nadto obdarzony kartą, która mi dawała prawo korzystania z całej uroczystości na pokładzie galarn. Śpiewałem też — chcąc się odwdziżyć za przyjęcie mnie — z całych sił, a pierś wezbrana uczuciem uwielbienia dla pieśni rodzinnej, biła mocno — jednym ze śpiewającymi — taktem, bośmy przejęci byli jedną myślą... a pieśń polska, była ogniwem, łączącym dusze nasze ku wspólnym celom... wspólnym dążnościom!...

Po godzinie 8 wypłynął galar od Grobli wśród dźwięków muzyki — na brzegu tłumy nam towarzyszyły; za danym znakiem przez pana Dembińskiego, z sześćdziesięciu młodych piersi, lecał ku niebu wesołe tony, »Wesoło żeglujmy, wesoło« tłumy klaszczą w dłonie, mnie się rzewno robi na duszy, bo po zapale, który pieśni wywołują, widzę, że nasi kochają pieśni rodzinne, że rozumieją, je... że piastują w duszy to, czego nam wydrzeć nikt nie jest w stanie, a tem jest: miłość dla pieśni ojczystej, a więc i mowy rodzinnej! W jednej chwili zaroilo się na wodzie jak w ulu, kilkadziesiąt łodzi ozdobionych w transparenta z napisami Wisła, Bug, San, Narw, kraują w żwawych ruchach około galarn. Z jednej łodzi, przygrywała skoczne tony — muzyka p. Górskiego, a »Koło śpiewackie polskie«, wykonywało pod kierownictwem swego dyrektora, pana Kazimierza Dembińskiego — rozmaite śpiewy, jak: Pamiętné dawne Lechity — Świteziankę — Za Niemen, za Niemen i wiele innych, a za każdym razem na obu brzegach zrywała się burza oklasków.

Na prawym brzegu Warty, palono przez cały czas ognie sztuczne. Lecał w górę i kaskadą światła spadają rakiety, szmermele, bomby, — balon wznosi się majestatycznie w górę i płonącymi szmaty, tuszem powitany, spada w wodę; a z galarn płyną pieśni tony i rozlegają się echem po wodzie; ale w tym roku echo to nie brzmi w sercach naszych tak serdecznie, tak łzawo jak lat poprzednich, bo braknie jednej pieśni, której nam słuchać nie pozwalają, a jednak w pieśni tej złożyliśmy całe nadzieje nasze, wszystko to — co nas bolało i boli; pieśń ta — jest dla nas modlitwą wielką, proszą milionów naszych współbraci o miłosierdzie Boże! »O... tak, racz nam wrócić Panie!« i pieśń tę swobodną, niekrepowaną zakazami i to, o co Cię w niej prosimy!

Na prawym brzegu Warty również prześlicznie przedstawiała się Sobótka. Przy oświetleniu ogni bengalskich, rażno uwijały się pary krakowiaków i krakowianek, tnąc holubce w dziarskim mazurze i tańcząc kujawiaki przy odgłosie skrzypek. Ściemniło się, niebo pogodne, zasiane gwiazd krociami, sprzyjało obchodowi. Uroczystość ma się ku końcowi, na galarze zapłonęła »Stella« na znak zakończenia obchodu wianków i przy dźwiękach kapeli, z odkrytymi głowami, zaśpiewaliśmy »Wszystkie nasze dzienne sprawy«. Z ostatnią zwrotką galarn przybił do brzegu, a ja z miłym wspomnieniem w duszy opuściłem jego pokład.

Powoli zaczęły się brzegi Warty opróżniać, a myślę, że każdy wracał do domu z zadowoleniem w duszy, że spędził mile wieczór, za którego należy się wdzięczność Towarzystwu »Stelli«, które nie szczędił trudów i kosztów, na urządzenie coroczne, tak pięknego obchodu narodowego. Również zasłużyło na wdzięczność »Koło Śpiewackie«, które pięknym śpiewem, pod umiejętnym kierownictwem p. Kazimierza Dembińskiego, przyczyniło się do uświetnienia obchodu. Pan Śmiśniewicz z Wodnej ulicy, dostarczył przepysznych ogni sztucznych, które z zapalem oklaskiwano.

Obowiązkiem naszym jest popierać usiłowania Towarzystwa »Stelli«, a najlepsze zainteresowanie się niem okazemy w czynie, składając przy każdej możliwej sposobności datki na cele tego Towarzystwa, które każda z Redakcyi pism poznańskich z pewnością przyjmie z wdzięcznością. Kochajmy pieśń naszą, pamiętając, co powiedział nasz wieszcz Adam:

»O pieśni gminna, tyś arką przymierza  
Między dawnymi i młodszemi laty,  
W tobie lud składa brzoń swego rycerza,  
Swych myśli prędkę i swych uczuć kwiaty.

Arko... tyś żadnym nie złamana ciosem,  
Póki cię własny twój lud nie znieważy,  
O pieśni gminna, ty stoisz na straży  
Narodowego pamiątek Kościoła,  
Z archanielskimi skrzydłami i głosem...  
Ty czasem miewasz i broń Archaniola!  
K.

## Rozmaitości.

**Pomnik Mickiewicza w Warszawie.**  
Sekretarz komitetu budowy pomnika Mickiewicza wystosował do pism list następujący: P. Cyprian Godebski, u którego komitet zamówił projekt pomnika, przybył w tych dniach do Warszawy w celu porozumienia się z komitetem w punktach zasadniczych co do typu pomnika i obejrzenia placu na Krakowskim-Przedmieściu wprost ulicy Trębackiej, który to plac przez komitet uznany został za najodpowiedniejszy pod budowę pomnika.

Za kilka dni komitet będzie w posiadaniu rysunku projektowanego pomnika i wtedy odda go pod ocenę grona artystów, zaproszonych do pomocy w sprawach artystyczno-technicznych.

Na wzięcie udziału w tej komisji artystycznej raczyli się zgodzić pp. rzeźbiarze: P. Weloński, L. Wasilkowski i J. Woydyga; budowniczości: J. Dziekoński i W. Morconi; malarze: A. Badowski, M. Kotarbiński i J. Maszyński.

Składki na pomnik wpływają obficie. Sama redakcja »Kuryera Warszawskiego« zebrała w krótkim czasie przeszło sto tysięcy rubli. W ogóle zebrano w Warszawie dotąd przeszło 60,000 rubli.

**Katastrofa na kolei.** W nocy dnia 27 z. m. zalał się pomiędzy Turką a Kołomyją skutkiem oberwania się chmury i zład powstałej powodzi most kolejowy podczas przejazdu pociągu. Parowóz, tender, ambulans pocztowy i wagony pierwszej i drugiej klasy wpadły w wodę. Zabitych jest podobno kilkanaście osób, w tej liczbie podróżni, urzędnicy kolejowi i pocztowi. Wszyscy ze służby pocigowej i pocztowej zabici lud ranni. Wielu podróżnych rannych. Z wody sterczą szczątki parowozu i wagonów. Namiestnik i pogotowie ratunkowe udali się na miejsce katastrofy spowodowanej podmyciem oporów mostowych. Wojsko zajęte jest wydobywaniem z wody szczątków pociągu i zwłok. Skutkiem nawalniczy w Kołomyji kilkaset domów zniszczonych, kilkadziesiąt runęło. Liczne ofiary w ludziach. Pioruny wznieciły w Kołomyji dziesięć pożarów, w Turce osiem. Klęska olbrzymia.

**Straszny bal.** Z powodu katastrofy paryskiej, dzienniki przypominają podobną przed laty ośmdziesiąci, a mianowicie pożar, wynikły w dniu 2-gim lipca 1810 r. w pałacu ambasadora austriackiego w Paryżu, ks. Schwarzenberga, podczas balu, wydawanego na cześć zaślubin Napoleona I. z arcyksiężniczką Maryą Ludwiką. Ambasada mieściła się wówczas przy ulicy de Provence, w byłym pałacu pani de Montesson, morganatycznej żony księcia Orleańskiego, ojca Filipa Egalité. Po śmierci la Montesson, w r. 1806, pałac został nabyty przez bankiera Michel. Chociaż w gmachu był rząd obszerny i pięknych salonów, ks. Schwarzenberg kazał jednak na ten bal zbudować w ogrodzie pawilon drewniany pokryty tapetami papierowymi i muslinem. O północy bal, otwarty przez królową Neapolu, odbywał się w najlepsze, gdy od spadłej świecy zapaliły się powienne draperye. Cesarz dał dowód wielkiego poświęcenia i przytomności umysłu. Należąc wyprosił żonę i wsadził ją do powozu, potem wrócił na salę i sam zarządzał gasze-

niem płomieni, które szerzyły się z rozpaczliwą szybkością. Dokładna liczba ofiar katastrofy nie jest znana: powiększali ją rozmyślnie rojaliści i stronnicy Józefiny, upatrując w tem złe wróżby dla powrotnych zaślubin Napoleona. 20 osób odniosło ciężkie rany, a trzy skutkiem nich zmarły: żona konsula rosyjskiego, ks. Leyden i generał Toussard. Ofiarą płomieni padła także księżna Schwarzenberg, będąca matką ośmiorga dzieci i spodziewająca się dziewiątego. Zdołała ona razem z najstarszą córką uciec szczęśliwie z sali, gdy nagle, w ogrodzie, straciła ją z oczu i w rozpaczy wpadła znów na salę, gdzie śmierć znalazła w płomieniach. Córka, odprowadzona tymczasem w głąb ogrodu, wyszła z katastrofy cała. Napoleon I pozostał na miejscu, dopóki nie stłumiono ognia doszczętnie.

## Złote myśli

### Pamiętaj!

Zwierzę w pracy katowane,  
Nie może być przywiązane;  
Jest uparte i leniwe,  
Daje odwet póki żywe.

Nie jest to dobry człowiek, co się ludziom  
[wdzięczy,  
A zwierzęta biedne prześladowa i dręczy.

Kto przeciąża zwierzę nad możność i siły,  
Temu śnać rozumu nieba odmówiły.

Zwierzę nie chce pieszczot, ale łagodności,  
A za nią poczuje się też do wdzięczności

Kto w młodości z suchem okiem  
Męczy ptaka lub owada,  
Na potwora wzrośnie potem,  
Bo ran wiele ludziom zada.

## Wiadomości.

*Wszyscy nowi przedpłaciele otrzymają za okazaniem kwitu pocztowego wszystkie znajdujące się na składzie od początku kwietnia do końca czerwca r. b. numeru „Pracy“ i to bezpłatnie.*

Przed tygodniem zwróciliśmy się do Czytelników naszych z zachętą, ażeby kierując się duchem wspólności plemiennej i wspólnem dla największego wieszczą naszego uwielbieniem, przyczynili się ofiarnością swą do wzniesienia monumentu w stolicy dawnej Polski ku chwale Adama Mickiewicza. Do zachęty takiej skłoniło nas poczucie, że pomnik Adama w Warszawie nie powinien stanąć bez udziału Polaków innych dzielnic. Śnać dobra chęć nasza odbiła się sympatycznym echem w sercach polskich naszych Czytelników, bośmy się spotkali niejednokrotnie już z przychylnym poklaskiem, a do otwartej z dniem dzisiejszym kasy składkowej już wpłynęły pierwsze na cel szlachetny ofiary. Dziękując ofi rodawcom serdecznie za poparcie naszej myśli, otwieramy rubrykę stałą aż do zamknięcia składek w Warszawie i nadmieniamy, iż sumaryczne pokwitowania zamieszczanemi będą stale w »Kuryerze Warszawskim«, pokwitowania zaś poszczególne imienne co tydzień ogłaszane będą w »Pracy«, »Dzienniku Poznańskim«, »Gońcu Wielkopolskim« i »Wielkopolaninie«.

Na pomnik Mickiewicza w Warszawie złożyli:

Redakcja „Pracy“ 10 mk., p. Wolski 5 mk., p. Dr. Karchowski 5 mk., p. J. Sroczyński 1,50 m., pp. Wl. Gadomski, Lietke, Hofman-

ski, Patrzykowski p. 50 fen., p. P. Krzyżankiewicz 1 m. Razem złożono dotąd 24.50 m.

**Z Izby handlowej poznańskiej.** W dniu 24 z. m. odbyło się plenarne posiedzenie Izby handlowej poznańskiej.

Obradowano między innymi nad statutem dla Izby handlowej na podstawie nowego prawa o Izbach handlowych, przyjętego w sejmie pruskim.

Izba handlowa otrzymała różne wnioski na przyszłe obwodowe zebranie kolejowe w Wrocławiu. Chodzi n. p. o zatrzymanie na stałe wyjątkowego taryfu eksportowego zamorskiego dla mączki, o *zniżenie* taryfu transportowego dla melasy węgole, o *podniesienie okowity* i sprytu z Niemiec do Szwajcaryi itd.

Izba uchwaliła przystąpić do międzynarodowego stowarzyszenia dla ochrony prawnej przemysłu; w maju b. r. rzeczono stowarzyszenie odbyło pierwsze zebranie w Brukseli. Stara się ono o ochronę wynalazków różnych w dziedzinie przemysłu, patentów i td.

Sekretarz Izby referował o sprawie szkół handlowych w Lipsku. Rozróżnił trzy stopnie: średnią szkołę handlową, szkołę uzupełniającą kupiecką i akademią kupiecką. Jako najodpowiedniejsze i najpopularniejsze urządzenie zalecono szkoły średnie, których zadaniem udzielenie ogólnego wykształcenia, podczas gdy uzupełniające dawać mają tylko fachowe. Jako zakład dla zaokrąglenia kupieckiego wykształcenia zaleca się akademię, która powinna być samodzielnym państwowym zakładem.

**Zarząd poznańskiej Izby rolniczej** przyjął na ostatnim posiedzeniu dwie rezolucje. Pierwsza żąda, aby dla każdej posiadłości wiejskiej ustanowiono ostateczną granicę obdluzenia; druga, ażeby rząd jaknajściślej przeprowadził ustawę giełdową i powierzył notowanie cen zboża poznańskiej spółce centralnej zakupna i sprzedaży, która też ma się zająć handlem zboża na jak najszerze rozmiary.

**Piwa miłosławskie** są powszechnie znane ze swej dobroci i wybornego smaku; mianowicie zwracamy uwagę Szanownej Publiczności na znakomite tak zw. „*piwo Okocimskie*“. Browar parowy „Fortuna“ w Miłosławiu jest jedynym polskim browarem tego rodzaju w Księstwie, więc obowiązkiem naszym być powinno popierać wszędzie ten przemysł nasz rodzimy, kupując i pijąc tak w Poznaniu jak też na prowincyi piwo z browaru wzmiankowanego.

W berlińskim Towarzystwie zabezpieczenia na życie „VICTORIA“, które tu w Poznaniu ma główną agenturę przy ulicy Rycerskiej nr. 38, był zabezpieczony w tak zwanem zabezpieczeniu ludowem strażak Krüger, który przy pożarze fabryki Scheringa stracił życie. Rodzinie po Krügerze wypłaciło Towarzystwo 192 mk., choć Krüger dopiero od 10 miesięcy zabezpieczył się i płacił tygodniowo 30 fen.

**Kupiec** pan Kazimierz Kużaj, syn znanego i szanowanego w mieście naszym urzędnika bankowego, p. Józefa Kużaja, otwiera tu przy ulicy Szerokiej nr. 8 skład gotowej garderoby i sukna, a nadto pracownią krawiecką pod kierownictwem zdolnego przykrawacza. Polecamy nowe to przedsiębiorstwo względem Czytelników. „Szczęść Boże!“

**Dla kupców.** W najnowszym numerze „Reichsanzeigera“ publikuje rząd nowe prawo o handlu margaryną. Główne przepisy prawa tego staną się prawomocnymi i obowiązującymi z dniem 1 października rb. Według przepisów tych należy od 1 października w tych składach i handlach, w których sprzedaje się margarynę, ser margarynowy lub sztuczną okrasę (Kunstspeisefett), umieścić w widocznym miejscu wpadający każdemu odbiorcy w oko napis: „Sprze-

daż margaryny, względnie sera margarynowego lub sztucznej okrasz". Nazwą „margaryna“ oznacza nowe prawo wszystkie te podobne do masła lub tłuszczu maślanego wyroby, które nie pochodzą wyłącznie z tłuszczu mlecznego. Naczynia i innego rodzaju opakowania, w których się sprzedaje margarynę, powinny być opatrzone szeroką czerwoną obwódką a nadto wyraźnym napisem: margaryna, ser lub tłuszcz margarynowy. Z dniem 1 kwietnia roku 1898 wejdzie nadto w życie przepis, według którego wolno będzie margarynę sprzedawać tylko w osobnych lokalach, a nie w tych lokalach, w których sprzedaje się masło naturalne.

**Wydział** niemieckiego stowarzyszenia rolniczego uchwalił, jak czytamy w „Land. Centralblatt“, odbyć wystawę wędrowną rolniczą w r. 1900 w Poznaniu.

**Kościelną Dąbrówkę**, wieś obejmująca 215,75,50 ha, kupił na subhaście dziedzic Otto Pech z Cylichowy. Kość Dąbrówka należała na końcu do Herrmanna Patzera.

**Inowrocław.** W celu podniesienia hodowli koni i bydła zawiązało się w powiecie naszym towarzystwo hodowców z ograniczoną poręką. Do zarządu nowego Towarzystwa wybrano pp. dyr. Lucyana *Grabskiego* z Inowrocławia, rotmistrza *Geisslera* z Łojewa, *Nehringa* z Niemcjewa, *Kozłowskiego* z Gocanówka, *Znanińskiego* z Łakocina, *Crüsemanna* z Wybranowa, *Lieberkühna* z Orłowa, *Dembńskiego* z Węgierc i *Kohnerta* z Jaksic. Kapitał zakładowy wynosi 27,000 m. — Posiadłość p. Drebelow przy Rynku w mieście naszym nabyli za 36,000 m. kupcy bracia *Natan* i *Samuel Schapsowie*. Nabywcy zamierzają urządzić na posiadłości tej rodzaj hali targowej i w tym celu przebieć przejście z Rynku na plac *Klaskzorny*. Po obu stronach przejścia tego (z góry oszkłonego) mieście się mają stragany dla przekupniów. — Rotmistrz pan *Klawitter* sprzedał majątek swój *Marcinkowo górne*, obejmujący 1500 mórg panu *Vogtowi* z Edwinowa za 375,000 mk. Edwinowo nabył od p. *Vogta* p. dyr. *Grosman* za 290,000 m. w zamian za kamienicę swą przy ul. *Toruńskiej*, którą przejął p. *Vogt* za 135,000 mk. Pan dyr. *Grosman* zamierza część Edwinowa za pośrednictwem p. *Mikulskiego* rozparcelować.

**Trzemeszno.** Organista pan *Perzyński* z Grodziska sprzedał swą posiadłość tutejszą pod nr. 112, za 4500 mk. listowemu p. *Cholowskiemu*. — Posiedziciel *Ventzmer* z Trzemeszna kupił folwark *Duszno*, należący do spadkobierców *Gładysza*, a obejmujący 394 morgi obszaru. Za morgę zapłacił 148 mk.

**Wągrówiec.** Wiesz *M. Gołę* nabył pan *Mieczysław Kozłowski* od p. *Ryszarda Kleina*.

**Koronowo.** P. *Grubiński* w Koronowie zamierza sprzedać swoją oberżę, w której dotąd odbywały się wszystkie posiedzenia i zabawy Towarzystw polskich. Wiele na tem zależy, aby ten majątek utrzymał się w rękach polskich.

**Szubin.** Pan *Józef Stark* ze Żnina nabył na subhaście za 68,000 mk. folwark we *Wąszechy*, obejmujący 378 mórg, a należący dotychczas do *J. Goncerzewicza*.

**Międzychód.** Kamienicę, należącą do tutejszego maszynisty *Wittchena*, kupił za 9050 marek ślusarz *Linke*.

**Zarnowiec.** W myśl odezwy, jaką temi dniami gazety nasze ogłosiły, staraniem s. p. księdza proboszcza naszego o dobrobyt naszych rybaków kaszubskich, stanęła na wybudowaniu Odargowskim, w pobliżu Zarnowca i niedaleko od morza bałtyckiego, wędzarnia flądów, węgorzy i innych ryb morskich, której życzyć należy, aby się rozwijała i znalazła poparcie u naszych kupców. W sztuce wędzenia bardzo biegła osoba wędzeniem się zajmując; towar jest równie dobry

jak n. p. w Heubude pod Gdańskiem. Zamówienia na wędzone flądry, węgorze i t. d. we większych i mniejszych partyach przyjmuje i takowe natychmiast załatwia pan *Styn*, gospodarz na wybudowaniu Odargowskim, poczta Zarnowiec (*Zarnowitz*), stacya telegraficzna *Krockow*.

## Ruch w Towarzystwach.

**Zebrań towarzystwa rolniczego** na okolicę *Klecka* i *Kiszkowa* odbędzie się w niedzielę, dnia 4go lipca 1897 r. o godzinie 4 po południu na sali p. *Freiera* w *Kiszkowie*.

Porządek obrad: 1) Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego i odczytanie protokołu z ostatniego zebrań; 2) odczyt p. *Z. Chelmińskiego* z *Pomarzan*; 3) sprawozdanie z ostatnich walnych zebrań przez jednego z panów Delegatów; 4) głosowanie nad wnioskiem postawionym przez pana *Z. Chelmińskiego* na przeszłym zebraniu, a dotyczącym podzielenia Towarzystwa; 5) wspólna pogadanka gospodarcza; 6) przyjęcie nowych członków; 7) uiszczenie się z zaległych składek; 8) zamknięcie posiedzenia.

**Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej** w Poznaniu urządziła zabawę latową, połączoną z grą fantową na dochód Szkoły Handlowej, w niedzielę, dnia 4 lipca 1897 w ogrodzie „*Flora*“ p. *Majchrzyckiego*. Początek o godz. 3.

## Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

### Firmy.

Do rejestru spółek sądu okręgowego w Poznaniu zapisano firmę: »*J. Grossmann i S-ka*«, towarzystwo z ograniczoną poręką. Właścicielami firmy są: p. p. *Jan Grossmann* i *Jan Drożdżyński*, obaj z Poznania. Do rejestru firm sądu okręgowego w *Mogilnie* zapisano firmę: »*Stachowski-Litwiński* w *Mogilnie*; właścicielem firmy jest kupiec, p. *Edward Litwiński* w *Mogilnie*. Zapisano do rejestru firm sądu okręgowego w Poznaniu firmę: »*O. Boehme*«, właścicielem firmy jest kupiec, p. *Oskar Boehme* w Poznaniu. Wymazano z rejestru firm następujące firmy: »*J. Grossman*« w Poznaniu, »*Izaak Salomon*« w *Pniewach*, »*B. A. Ellson*« w *Buku*, »*Leopold Barlam*« w *Strzelnie*, »*A. Kutzner*«, »*I. J. Salinger*«, »*B. Janower*«, »*Emil Riess*« w *Czarnkowie*.

### Konkursy.

Konkursy ogłoszono: 1) nad majątkiem rękawicznika, p. *Ernesta Rauscha* w *Gnieźnie*; zawiadowcą masy jest p. *Hoffmann*, urzędnik sądu okręgowego w *Gnieźnie*; — 2) nad majątkiem panay *A. Cyrach*, właścicielki składu tapiseryjskiego w *Gnieźnie*; zawiadowcą masy jest taksator powiatowy, p. *Beuth* w *Gnieźnie*; — 3) nad majątkiem kupca, p. *Markusa Weichmanna* w *Pakości*, zawiadowcą jest restaurator kolejowy, p. *Falk* w *Pakości*; — 4) nad majątkiem kupca, p. *Stanisława Rolewicza* w *Bydgoszczy*, zawiadowcą jest kupiec, p. *Karol Beck* w *Bydgoszczy*; — 5) nad majątkiem kupca, p. *W. Plucińskiego* we *Wrześni*; zawiadowcą masy jest kupiec, p. *Paweł Haentsch* we *Wrześni*.

Zniesiono konkursy nad majątkiem kupca, p. *Juliusza Jeremiasza Treitela* w Poznaniu i nad majątkiem kupca, p. *Dawida Henniga*, właściciela firmy *Józefa Bascha* następcą, w Poznaniu.

### Submisye.

Król. budown. rejencyjny p. *Schütze* w *Inowrocławiu*, zastępujący powiatowego

inspektora budowniczego, ogłasza submisją na budowę nowego jednoklasowego budynku szkolnego, chlewu, ustępu, studni itd. w *Murzynie*. Kosztorys wraz z warunkami można przejrzeć w biurze p. *Schütze*. Zgłoszenia należy nadsyłać najpóźniej do dnia 9 lipca rb. godziny 11 przed południem.

## Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec, p. *Seweryn Szulc* z *Jeżyc* i panna *Helena Preibisz*. — Kupiec, p. *Stanisław Chmielewski* z *Jeżyc* i panna *Walerya Maciejewska*. — Kupiec, p. *Dyonizy Brykczyński* i panna *Juliana Matuszewska*, oboje z *Leszna*. — Kupiec, p. *Józef Wodziwocki* z *Gostynia* i panna *Marya Franciszka Woźna* ze *Środy*. — Kupiec, p. *Bolesław August Przytuński* i żona *Zofia Eleonora* z domu *Hubert* z *Inowrocławia*. — Mistrz krawiecki, p. *Franciszek Słoma* i panna *Helena Krol*, oboje z *Kórnik*. — Mistrz piekarski, p. *Stanisław Cechmanowicz* i wdowa *Agnieszka Zaworska* z domu *Mąka*, oboje z *Mieściska*.

## Zniesienie wyłączenia wspólności majątku i dorobku.

Na wniosek pani *Ludwika Janiszewskiej* z domu *Mikołajczakowej* z *Mieściska* zniósł sąd okręgowy w *Wągrówcu* wyłączenie wspólności majątku i dorobku między nią a mężem jej, mistrzem piekarskim, p. *Franciszkiem Janiszewskim* z *Mieściska*.

## Obrońca prawna.

**Kamergerycht** rozstrzygnął, że policyi nie wolno zakazywać noszenia kokard, wstęg i odznak w barwach „zakazanych“, natomiast wolno jej usuwać sztandary i chorągwie niepruskie i nieniemieckie.

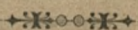
**Tajemnica kupiecka.** Na wysoką karę skazał sąd berliński pewnego pomocnika handlowego, który rozgłaszał, że jego pryncypał stworzył bandel nie za własny, lecz pożyczony kapitał. Skorzystał z tego konkurent owego kupca i podjął mu kredyt. Pomocnik broił się tem, że bynajmniej tu nie chodzi o zdradę tajemnicy kupieckiej, że odnośne przepisy prawne dotyczą tylko zdrady spisu odbiorców lub sposobu wyrabiania towarów. Sąd jednakże uznał, że zagwarantowana prawem tajemnica kupiecka rozciąga się także na kapitał zakładowy. Także i ów kupiec, który wiadomość otrzymaną przez pomocnika dalej rozpowiadał, aby szkodzić konkurentowi, skazany został na karę i na odszkodowanie poniesionej przez skarżącego z powodu podjęcia kredytu, straty.

**Trybunał berliński** zawyrokował, że w niedzielę i święta w przepisanych godzinach powinny być pozasłaniane także okna wystawne fotografów, mimo, że wystawione fotografie nie są przeznaczone na sprzedaż.

**Najwyższy sąd administracyjny** zawyrokował, że każdy myśliwy, polujący sam na obcym polu, chociażby ono należało do jego krewnego, musi mieć przy sobie oprócz karty do polowania, także osobne pozwolenie właściciela gruntu, iż mu polować wolno, a tylko w takim razie, jeśli właściciel obecnym jest przy polowaniu, nie potrzeba osobnego pozwolenia.

**W sprawie podatkowej** wydał minister skarbu dość ważne rozporządzenie. Jeżeli ktoś reklamuje przeciw osza-

cowaniu podatkowemu, to komisya szacunkowa może tymczasowo odroczyć ściąganie podatku. Ale trzeba w danym razie przewodniczącego komisji o to poprosić i wniosek swój należycie, to jest przez podanie powodów uzasadnić.



(Przedruk bez podania źródła wzbroniony).

## Dla rolników.

(Na lipiec).

W tym miesiącu wiele i najważniejszych robót czeka rolnika, gdyż rozpoczynają się sprząty, więc korzystać z każdej pomyślnej chwili bez straty czasu winien każdy gospodarz, pamiętając, że co dziś zrobimy, to nasze, a jutro niewiadomo, co Bóg nadarzy.

Dobry gospodarz najpóźniej w czerwcu powinien był wszystko potrzebne do żniwa sobie przygotować, a jeżeli tego dotąd nie uczynił, to czas najwyższy, aby przyspieszył pracę w tym kierunku.

Stodoły powinny być oczyszczone i ponaprawiane, mianowicie dachy, aby potem deszcz nie zaciekał na zwiezione płody. Dalej należy poddać rewizji wozy żniwne i kazać je kowalowi i kołodziejowi do porządku doprowadzić. Również trzeba wyporządkować uprzęż i ją wysmarować, aby koni bezpotrzebnie nie kaleczyła i przez to boleści im nie sprawiała. Służbę należy nakłonić, aby kosy i inne potrzebne sprzęty do żniwa zawczasu wprowadziła w porządek, słowem wszystko trzeba przygotować do żniwa, bo mamy do sprzątu i zwózki: siano, żyto, pszenicę, jęczmień, wczesny owies. Trzeba sprzątać u siebie, trzeba też i drugim pomagać, bo to ręka rękę myje.

Przedsięwzięcie także należy okopywanie kartofli, jeżeli jeszcze nie zakwitły. Buraki trzeba oczyścić z zielska; ręczne okopywanie zaleca się także. Czas też największy, aby ugor był podorany, gdyż po żniwach trzeba się zająć przygotowaniem pola do zasiewów rzepaku. Można również przedsięwziąć uprawę plodów ścierniskowych n. p. zielonej wyki, grochu oraz zasiew żyta święto-Jańskiego.

Także dużo ma pracy hodowca drzew owocowych. Według wzrostu i ciężaru owocu należy gałęzie drzewa stosownie podwiązać. Świeżo zasadzone drzewka powinny podczas suszy dobrze być podlewane, aby woda dosięgnąć mogła do wszystkich korzeni. Zdarza się, że świeżo zasadzane drzewko ma wprawdzie zieloną korę, ale nie wypuszcza; w takim razie trzeba je obwiązać mchem, który zwilżać należy, a drzewko jeszcze w sierpniu wypuścić może. Wczesny owoc zaczyna już dojrzewać; najpierw gruszki, potem apykozy, a wreszcie jabłka; owoc zrywać należy rano rychło zanim słońce zaświeci, wtedy jest smaczniejszy i więcej soczysty. Apykozy i brzoskwinie należy zerwać kilka dni naprzód zanim dojrzeją i położyć je na cienistym miejscu, przez co zyskają na zapachu. Jeżeli młode drzewa mają wyrosłe, to należy je usunąć.

W ogrodzie warzywnym należy to pole, z którego sprzątnięto produkta, podorać, jeżeli potrzeba namierzwic i uprawić na nowo. Nie należy zaprzestać pelić i spalchniać zagonów, również nie należy zaniechać podlewania, mianowicie kalafiorów, ogórków, dyni i rzodkwi. Błęd-

nem jest mniemanie, że teraz celem posunięcia rośliny należy z liści ogolocić wszelkie rośliny główkowe, gdyż do rośliny są potrzebne zarówno liście jak też korzenie, które przyrównać można do płuc i żołądka u zwierząt, więc należy zostawić u roślin tych wszelkie liście dopóki nie zżółknie. Jajka kapuściana, tudzież gasienice i chrząszcze należy tępić, natomiast trzeba dać ochronę pożytecznym w ogrodzie zwierzątkom, jak żabom, ropuchom i jaszczurkom.

Ogród powinien znajdować się teraz w pełnym przepychu. Główna praca polega w utrzymywaniu w porządku trawników i polewaniu kwiatów.

Kwiaty doniczkowe należy utrzymywać w należytej czystości, oczyścić je z mchu i zielska i podlewać regularnie wodą. Szybko rosnące rośliny kapuściane można przesadzić po raz ostatni. Rośliny, których się nie przesadza, można mierzwić dwa razy tygodniowo, najlepiej mierzwą krowią. Piękne goździki doniczkowe rozmnaża się teraz latoroślami; także rozmnożyć można rozsada: róże, pelargonie, bluszcz, hortenzje i wreszcie rośliny doniczkowe wszelkiego rodzaju. Chińskie kluczyki, cinerarie i kalceolarie można siać jeszcze.

Są prace w gospodarstwie, których i w święta opuścić nie można bez poważnych strat. Inwentarz np. musi dostać swą paszę i to jeszcze obfitszą, aniżeli w dniu powszednie, ponieważ teraz, gdy wypoczywa, ma większą chęć do jadła.

B. R.

## Ogrodownictwo.

Celem wytepienia ślimaków z zagonów sypią we Francji rozliczne kupki otrębów pszenicznych, które ślimaki chećwie jedzą, gromadząc się licznie około kupek, z kąd łatwo mogą być zbierane i tępione. Próba z tym środkiem nie byłaby z pewnością bez interesu.

## Pszczelnictwo.

Prócz znanych środków przeciw ukłócim od pszczoł wynalazł dr. Ottinger nowy środek. Radzi on posmarować ukłóte miejsce ichtolem, który się okazał najlepszym środkiem prezerwatywnym, na co zwracamy uwagę panów pszczelarzy.

## Ptactwo.

Kura włoska znosi rocznie przeciętnie 140 jaj (jaje waży od 55—65 gramów); trafiają się także kury, znoszące 160—180 jaj. Kury włoskie mają kolor rozmaity, przeważnie brunatny i ta właśnie rasa nadaje się najbardziej do hodowli.

## Napoje.

**Maliniak na miodzie.** Przy rozwijającym się zamięłowaniu do hodowli pszczoł, zaleca się bardzo gospodyniom wiejskim urządzenie tego napoju, bardzo smacznego, niedrogiego i trwałego.

Maliny zebrane w dzień suchy, pogodny, wyspać do gąsiora; gdy już będzie pełny, (tylko nie trzeba owocu potrząsać sypiąc) zalać czystym miodem patoką; miodu powinno być tyle, żeby się maliny zupełnie pokryły, od góry szyjka gąsiora powinna zostać wolną na jakie 5 cali; zakorkować, obwiązać korek papierem i wynieść gąsior do chłodnawej spizarni, tak pozostawić spokojnie aż do zimy — potem zlać płyn cedząc go, do suchych, czystych butelek. Cedzić przez flanelę. Butelki pokorkować nowymi korkami i pakiem zalać.

Po pół roku maliniak już jest dobry, ale im starszy tem lepszy. Pozostałe maliny przetrzeć przez sito, przesmażyć i użyć jako bardzo dobre powidła.

## Apteczka domowa.

Z modraku zrobić można *dobrą wodę na oczy* w sposób następujący: Bierze się 30 gramów kwiatu modraku z kielichami, skubie się, kładzie we flaszkę i leje się na to pół litra wody deszczowej i trochę czystego spirytusu i dobrze zakorkowaną flaszkę stawia się na słońce na 10—12 dni. Następnie zlewa się płyn, cedi się go przez płatek płócienny i przechowuje w dobrze przykrytej szklance. Płynem tym zwilża się oczy; ma on być skutecznym przeważnie przeciw zapaleniu oczu, także jest dobrem lekarstwem na słabe oczy. Wiadomość tę podaje »Praktischer Wegweiser«, Würzburg w nr. 24 na rok bieżący.

## Wystawy.

**Wystawa krajowa** drobiu, gołębi, królików i ptactwa w ogólności, urządzona staraniem Galicyjskiego Towarzystwa chowu drobiu i królików z siedzibą w Jarosławiu, odbędzie się w dniach 19, 20 i 21 września rb. w Przemysłu. Program wystawy osobno będzie wydany. Zgłoszenia przyjmuje komitet wystawy pod adresem: Maryan Bogdanowicz, Ryszkowa wola, poczta B. brówka.

**Wystawa w Sztokholmie.** We wrześniu r. b. odbędzie się w Sztokholmie międzynarodowa wystawa przedmiotów, mających związek z higieną i artykułów spożywczych. Towary krajowe i zagraniczne stanowić będą oddzielne działy. Wiadomości udziela komisaryat działu zagranicznego: Gandawa (Gent), Belgia Conpure, 15.

## Sprawozdania handlowe.

### Wetna.

U l m. 2 lipca. Dowozy wełny na jarmark tutejszy wynosiły około 3,500 centn. Frekwencya nabywców była większą, niż w r. z. Tendencya rynku była w pierwszym dniu bardzo ospalą — ani jedna tranzakcyja nie doszła do skutku. Dopiero drugiego dnia zabrano znaczną partycję po m. 120 za centn., t. j. po cenie o 20% niżej od zeszłorocznej. Ostatnią partycję zakupiono dopiero w dniu 21 bm. Tendencya rynku była do końca słabą i niekorzystną dla producentów.

Lubeka, 2 lipca. Na tegoroczny jarmark dowieziono około 3,800 centn. Interes był bardzo ożywiony i wszystek lepszy produkt zakupiony został do godz. 9 zrana. Ceny ustaliły się o 10 do 12 m. za centn. niżej od zeszłorocznych, zależnie od dobroci mycia. Nabywali przeważnie fabrykanci duńscy, szwedzcy i norwescy. Płacono za wełnę grubą m. 89—95, za średnio-grubą m. 95 do 100 i za średnią i przednią m. 100—115 za centnar.

Forst, 2 lipca. (Aukcyja na wełnę). Na aukcyę przybyła znaczna ilość reflektantów kupna, pomimo niepomyślnych wiadomości z rynków jarmarcznych. Nastroj rynku był mocny i konkurencyja ożywiona. Z wystawionych na sprzedaż 3,429 centn. wełny krajowej mytej i brudnej zabrano 2,563 c., a z kolonialnej w ilości 352 bel australijskiej sprzedano 215 bel. Ceny płacono te same, co na poprzedniej tutejszej aukcyi. Za dobrze urządzoną wełnę brudną szlaską osiągnięto 60 m. Za wełnę mytą płacono 105—118 m., a za szlaską dominialną 190 m. — Następną aukcyja w tutejszym mieście odbywać się będzie w początkach września.

### Chmiel.

Norymberga, 2 lipca. Od kilku dni interes chmielom ożywił się i obroty dochodzą do 150—200 bel dziennie, nabywanych na potrzeby konsumpcyi miejscowej i na wywóz. Płacono za halertauerski i wirtemberski po 25—39 m., a za



lepszy wirtemb. po 50-60 m. Produkt wywozowy, bez względu na pochodzenie, osiągał m. 6-12 za 50 kilo. Usposobienie rynku jest wciąż ospale. — Notujemy: Chmiel rynkowy m. 10 do 55, z podziałem na gatunki, górski m. 55-65. Spalt m. 60-65, wirtenberski m. 15-80, badeniński m. 35-80, alzacki m. 30-65, hallertauński m. 10-80. poznański m. 10-45. — Stan plantacji chmielu znacznie się poprawił w ostatnim czasie, dzięki obfitym opadom atmosferycznym, które zmyły i zniósły robactwo, budzące niepokój o wegetację chmielu.

**Z wrocławskiego rynku zbożowego.** Kupcy zbożowi wrocławscy wystosowali do komisji dla notowania cen zbożowych na rynku odezwe, zaopatrzoną licznymi podpisami, o zaniechaniu notowań. Komisya, w mowie będąca, składa się z bywających na targu osób, zasługujących na zupełną wiarę, wybieranych na rok jeden. Nie wiadomo dotychczas, czy komisya zadąszyć uczyni życzeniu kupców zbożowych i zaniecha swych notowań.

**Zboże na rynkach międzynarodowych.** W międzynarodowym handlu zbożowym nie przejawiało się wprawdzie w ciągu okresu sprawozdawczego wybitne pogorszenie tendencji, ale tem mniej jeszcze można stwierdzić jej poprawę. W całym handlu panuje wielka nieufność do ogólnego położenia. Australia, Indye i Argentyna nie mogą wcale być brane w rachubę jako kraje wywozowe w bieżącej kampanii, jednocześnie zaś widoki rezultatu zbiorów w Austro-Węgrzech i na całym południowym wschodzie naszej części świata są znacznie gorsze niż w r. z.

W Ameryce północnej zmiana tendencji na rynkach była wprawdzie mała, ale w rezultacie tendencya zniżkowa przeważała, a to z powodu, iż zbiory zapowiadają się świetnie. Zapasy skontrolowane spadły o 1,764,000 busz. na 22,686,000 buszli. Ceny w New-Yorku były ewentualnie wyższe, w Chicago zaś raczej niższe. Zbiory Argentyny są znowu w różnych prowincjach zagrożone plagą szarańczy. W Indjach wschodnich, według ostatecznego raportu urzędowego, zbiory pszenicy wyniosły w prowincjach środkowych 324,755 t., w północno-zachodnich i Ondh — 1,460,340 t. Z krajów europejskich: Rumunia i Bułgaria ponoszą w dalszym ciągu dotkliwe straty skutkiem opadów atmosferycznych; ogólne szkody oceniają na 25-35%. W Austro-Węgrzech również widoki się nie polepszyły. Usposobienie na rynkach było mocne. W Wiedniu i Peszcie ceny podskoczyły o 20-30 kr. Włochy według dotychczasowych oszacowań, będą miały szczerze zbiory średnie. W Hiszpanii stan pół niezmiennie dobry. We Francji użalają się w ostatnich dniach na chłodne powietrze i gwałtowne burze; widoki zbiorów nie polepszyły się. W Paryżu ceny pszenicy podskoczyły o 50 do 25 c., mąki o 70-60 c. W Anglii warunki atmosferyczne sprzyjały w dalszym ciągu zbiorom; w handlu pszenicą usposobienie spokojne, albowiem wzrastające ciągle zapasy nie pozwoliły na przejawienie się wpływu pomyślnego położenia statystycznego. Na 196 rynkach skontrolowanych cena przeciętna wynosiła 27 sz. 4 p. W Holandyi dówóz na rynki wewnętrzne był słaby, popyt dobry, a ceny się utrzymały. W Belgii w handlu pszenicą usposobienie osłabło z powodu pomyślnych warunków atmosferycznych. W Niemczech stan pół, z małymi wyjątkami, wszędzie dobry. Na rynku berlińskim ceny pozostały bez zmiany.

Położenie statystyczne przedstawiało się, jak następuje:

	1897	1896	1895
Amerykańskie zapasy skontrolowane	2,836,000	6,186,000	5,965,000
Ładunki płynące do Anglii na zlecenie	375,000	860,000	2,324,000
Ładunki bezpośrednie	739,000	1,480,000	1,570,000
" na kontynent	920,000	1,240,000	1,651,000
Zapasy handlowe w Anglii	2,040,000	1,250,000	1,835,000
Ogółem	6,910,000	11,016,000	13,385,000
Dn. 5 czerwca	7,281,000	11,092,000	13,460,000

**Uprawa buraków cukrowych** powiększyła się w ostatnim roku we wszystkich prowincjach wschodnich. Obszary plantacji buraków wyniosły

	w r. 1896	1897
w WKs. Poznańskim	46,746 ha.	48,776 ha.
w Prusach Zachodnich	24,084 "	25,880 "
w Prusach Wschodnich	2,522 "	3,325 "
na Pomorzu	14,800 "	18,533 "

## Pogląd ogólny na stan zasiewów.

**Stan zasiewów w Prusiech.** Biuro statystyczne pruskie ogłosiło sprawozdanie ze stanu zasiewów w połowie czerwca r. b. W tym wykazie stan pszenicy ozimej oznaczony jest liczbą 2.3, pszenicy jarej 2.6, żyta ozimego 2.4, żyta jarego 2.7, jęczmienia jarego 2.6, owsa 2.7, grochu 2.8 i kartofli 2.8.

U waga. 1 oznacza stan bardzo dobry, 2 — dobry, 3 średni, 4 — zły, a 5 — stan bardzo zły.

**Stan zasiewów w Królestwie.** Ogólny stan zasiewów mało się poprawił na lepsze. Zbiór traw i koniczyny znajduje przeszkodę w niestalem powietrzu. W wielu okolicach zała się na późny wzrost jęczmienia. We wchodniej części gub. siedleckiej grady zniszczyły zasiewy na znacznej przestrzeni. Szkodliwych owadów niema.

**Stan zasiewów w Rosji.** [Gazety petersburskie notują z wszystkich niemal części państwa rosyjskiego niepomyślne wiadomości o stanie urodzajów. Najgorzej brzmią wiadomości z tych okręgów, które są głównymi dostawcami pszenicy. W wielu powiatach musiano zorać oziminy i obsiać pola zbożem jarem. „Now. Wr.“ nazywa już położenie obecne kleską i radzi przygotować się od razu do skutecznej z nią walki. Smutną kronikę nieurodzaju powiększyły świeżo następujące wiadomości: W gub. niżegorodzkiej ogólnie skarżą się na oziminy, oraz na jarzyny i trawy. W dwóch powiatach gub. saratowskiej i w jednym gub. penzeńskim oziminy przepadły. W pow. liwieńskim gub. orłowskiej oziminy ucierpiały od szkodnika, zwanego muchą heską, która zjada teraz i pszenicę. W innych dwóch powiatach w tejże gubernii susza daje się dotkliwie we znaki ozimynom. Na Krymie, oraz w gub. chersońskiej, kijowskiej i podolskiej zasiewy niszczą znowu ustawiczne deszcze.

Z gub. podolskiej donoszą gazecie „Now. Wr.“: „Tonieśmy, od wiosny padają tu deszcze bez przerwy. Pola wszędzie rozmiękły, zasiewy zniszczone, mosty i groble zerwane. Najgorzej to, że niepodobna obrabiać buraków, które już poprzerastały w grzaskim błocie. Przepadły rzepak i koniczyna, przypadną też buraki“.

Z powyższych wiadomości okazuje się w każdym razie, że rok bieżący nie będzie należał pod względem urodzajów do pomyślnych.

Niepomyślne wiadomości o urodzajach nadeszły już z niektórych guberni do ministerstwa spraw wewnętrznych. Wobec tego stosowane są też próby o udzielenie rolnikom pożyczek skarbowych.

**Stan zasiewów w St. Zjednoczonych** znacznie się polepszył wedle telegraficznych ztamtąd wiadomości w skutek poprawy warunków atmosferycznych. Wegetacja zasiewów ozimych czyni wciąż znaczne postępy, z wyjątkiem wybrzeża Pacific. Żniwa w stanach Kansas, Missouri i Illinois odbywają się w bardzo przyjaznych warunkach. W Minnesota stan pszenicy jarej poprawił się znacznie, a w st. Dakota widoczna jest poprawa po szkodach, zrządzonych przez zimną.



**Września:** p. A. Olek. — wszystkie numera »Pracy« wysłał mi natychmiast.

**Golub:** p. A. Dejewski — numer »Offerten Zeitung« w ciągu tygodnia nadesł mi; numera okazowe wysłał mi natychmiast; za łaskawe poparcie serdeczne Bóg zapłać.

**Nowemiasto:** p. J. Zmijewski — zechciej pan zamówić na poczęcie; odroczną kwotę odesłał mi natychmiast.

**Nakło:** Wny W. Tr. — wysłał mi natychmiast.

**Piaseczno:** p. Władysław Gryg. — dziękujemy bardzo uprzejmie za łaskawe poparcie; inserat umieszczony i przyjdzie 3 razy do druku; uczyni razem 3,00 msk. które upraszamy w znaczkach pocztowych.

**Zaborze:** p. Tadeusz Hoffm — serdeczne podziękia za zaszczytne i łaskawe poparcie; odnośne numera wysłał mi natychmiast.

**Sroda:** Wny ks. mansyon. J. P. — wysłał mi natychmiast.

**Obra:** p. Szopiński — umieszczone już dziś; uczyni 1,00 msk. którą upr. w znaczkach pocztowych.

**Mauten:** p. Wawrzyniec Maciejewski — wysłał mi natychmiast cały kwartalnik.

**W. Kottulin:** p. J. Niedziela — odebraliśmy i dziękujemy; numera od 1 Stycznia już wyczerpane; — natomiast cały kwartalnik począwszy od 1. 4. jeszcze w komplecie i takowy wysłał mi natychmiast.

**Kórnik:** p. Cz. Walczak — wysłał mi natychmiast; prosimy o łaskawe zachęcenie do abonamentu.

**Miłostaw:** „Fortuna“ — zastosujemy się do łaskawych życzeń.

**Berlin:** Wny Dylewski — tylko jeszcze kwartalnik od 1. 4. na składzie i takowy wysłał mi natychmiast.

**Szubin:** p. Teodor Grz. — taksamo.

**Carnap:** p. Wawrzyn Łuczak — kwartalnik począwszy od 1. 4. wysłał mi natychmiast oraz kilka numerów okazowych dla łaskawego zaagitowania.

**Kolonia:** p. Leon Szynkowski — każdy nowoprzybyły abonent otrzyma kwartalnik począwszy od 1. 4. bezpłatnie, to też wysłał mi takowy natychmiast gratis i franko z dodatkami kilku numerów dla łaskawego rozdania pomiędzy znajomych i przyjaciół.

**Berlin:** p. Zauszn. — dziękujemy; wysłał mi natychmiast z dołączeniem kilku numerów na łaskawe rozdanie pomiędzy znajomych.

**Szamotyły:** p. A. Wań. — taksamo.

**Swiec:** p. Orł. — załatwione piśmiennie.

**Kucharzki:** p. Szczep. — już wysłane.

**Gniew:** p. H. B. — dziękujemy jak najuprzejmiej za łaskawą protekcją; numera okazowe wysłał mi natychmiast; kwartalnik styczniowy już wyczerpany, natomiast jeszcze w zapasie od początku kwietnia, który też wysłał mi natychmiast.

## Szaraśa. \*)

W znak przyjaźni i miłości  
Mnie podają już z dawności.  
Jakim bywa ten, co bierze,  
Na to wspak odpowiem szczerze.

## Rozwiązanie szarady w nr. 85.

O-bra-za.

Pierwsze trzy trafne rozwiązania nadesłali pp. L. Bykowski z Pleszewa, J. Szymańska z Pleszewa i Jan Badura z Rożdżenia p. Szopienicami na Górnym Szląsku i otrzymali nagrody.

\*) Każda z trzech pierwszych osób, które nadesłały trafne rozwiązanie, otrzyma jako nagrodę książkę stósowną. — Rozwiązanie podamy w następnym numerze. — Przyp. Redakcyi.

## Nadesłane.

### Dla przyjaciół kwiatów.

Lubownikom kwiatów doniczkowych zwracamy uwagę na preparat chemika Hessego w Pausa t. j. na zupełnie bezwonnym śródek nawozowy dla kwiatów i roślin liściastych, zawierający w sobie wszelkie materje pożywne, które potrzebują rośliny, skutkiem czego osiąga się równe i bujne rośnienie. Konsumpcya jest bardzo oszczędna, a zastosowana regularnie wydaje bardzo pomyślne rezultaty u roślin doniczkowych; rosną one o wiele bujniej, liście nie żółkną i częstsze przesadzanie jest zbędne. Niech nikt nie szczędzi małego wydatku, który się każdemu opłaci sownie. Patrz ogłoszenie w dzisiejszym numerze.

# Humorystyka.

## POZNAŃ SIĘ BAWI.

Szkie świąteczny.

Huštawki i karuzele,  
„Panoramy“, „cyrki piesze“,  
„Swieże piwo“, woda z lodu“,  
Bud z kostkami całe rzesze,  
Wrzawa, śmiechy... hałas, tartas  
Bawi się stary i dziecko —  
Co tam jutro! aby dzisiaj  
Użyć setnie. To — Miasteczko!

Grono ciche, przyzwoite:  
Papa, mama, młodzian, panna,  
Kroczy drogą pośród kurzu,  
Bielutkiego niby manna:  
Dalej grono drugie, trzecie,  
Do zielonych śpieszą łąnów,  
By odetchnąć tam wśród ciszy  
I spokoju. To — Urbanów!

Flet, dwie trąbki i basetla —  
Toć orkiestra doborowa!  
Brzmia oberki, walce, polki,  
Aż się ptactwo w gąszczu chowa,  
Grzmi hołupiec za hołupcem...  
Dziś niedziela! mamy bale!  
Rrrront, panowie! panny, na bok!  
Niechaj żyją — tańca sale!

Dzieci, dzieci, dzieci, dzieci!  
Mamki, nianki, bony, nianie!  
Główki jasne, wózki, piłki —  
Któż przeliczyć byłby w stanie:  
Gwar dziecięcy, pisk i wrzawa,  
Tam gdzie chłód i akacje,  
Dzieci, bony, mamki, nianki,  
To są nasze plantacje!

## DOWÓD.

— Tak nareszcie wiem, że mię Lola  
kocha... mam dowód!  
— Jaki? Czy ci to powiedziała?  
— Nie, ale przyjęła odemnie bran-  
soletkę z brylantami!

## Ma szczęście!

Pewne grono złotej młodzi  
Wyprawiało raz libację,  
Podczas której urządziło  
Najstarszemu X. owację.  
Pili zdrowie wszyscy do dna,  
Wznosząc wiwat po wiwacie,  
Winszowano mu wytrwania  
Do tej chwili w celibacie.  
Ale w końcu już biesiady,  
Gdy formalnie go uczczono,  
Nad bezzennym stanem Iksa  
Nieco się zastanowiono...  
I dziwili się niezmiernie,  
Ten i ów pytanie zadał:  
— Czyś ty nigdy do pięci pięknej  
Szczęścia wcale nie posiadał?...  
Zagadnięty Iks znienacka  
Pytaniami kilku naraz,  
Bez namysłu najmniejszego  
Odpowiedział im tak zaraz:  
— Ależ szczęście takie miałem  
W tem jest kwintesenya cała,  
Że dotychczas żadna jeszcze  
Moją żoną nie została!...

## Metamorfoza.

On był najpierwszą w salonie osobą,  
O nim toczyły się ciche rozmowy,  
On towarzystwa był zawsze ozdoba,  
Zwyciężał wszystkie ten *lew* salonowy!

Dziś już świat czynów jego nie pamięta,  
Imienia jego nimbem nie otacza,  
*Lew* się w hymenu bowiem dostał pęta  
I dziś typ z niego zwykłego... *rogacza!*

## Troska o byt.

— Co porabia mąż pani?  
— Biedaczysko żyje wciąż w trosce  
o byt; przez całą wiosnę grał w karty,  
obecnie zaś kupił los na loteryję i czeka  
na wygrane.

## Na ulicy.

— Jak ta Klara zbudowana!  
Jaka ona okazała!  
— Widziałem ją wczoraj w nocy...  
Jeszcze lepiej wyglądała!...  
— W nocy?... Zkądże? Ty figlarzu!  
Jest to zdaniem nazbyt śmiałem...  
— Nie, o pierwszej w nocy wczoraj  
Ja na bału ją widziałem.

\*

„Proszę pana“, mówi chłopczyk, wcho-  
dząc do sklepu kolonialnego, „o funt kawy  
za 1,50, funt cukru za 50 fen., dwie pa-  
czki świec po 70 fen. i pół funta ryżu  
za 25 fen. i 125 gr. rodzenków, funt po  
80 fen. Dam panu na to wszystko 10  
marek, ile dostanę napowrót?“

Kupiec bierze papier i ołówkę i liczy.  
„Oddam ci 7 marek, 15 fen.  
„Dziękuję panu“, mówi chłopczyk od-  
chodząc.  
„Poczekaj, wszakże nic ci jeszcze nie  
dałem!“

„Ja też nic nie chcę. Idę do szkoły  
i nie miałem czasu na wyrachowanie tego  
zadania. Teraz wiem już!“

\* \* \*

Pani, godząc piastunkę:  
„Wszystko dobrze, ale wydajesz mi  
się trochę za mała...  
Piastunka: To nic nie szkodzi —  
tem lepiej nawet dla dziecka, jak mi z ręk  
wypadnie...“

\* \* \*

Dwóch znajomych spotyka się nad  
morzem.  
„Cóż to, łowisz ryby? Miałeś szczęście?  
„Nie widziałem nawet ryby!  
„I pomimo to...“  
„Chodzę codziennie na połów. Tym  
sposobem nie widzę cały dzień mojej żony!“

\* \* \*

Do hrabiego B. słynnego skąpca,  
przychodzi biedny literat.  
„Ach, panie hrabio, pożycz mi pan  
kilka marek. Jestem w okropnem poło-  
żeniu — nieszczęście przesładuje mnie —  
bieda puka do drzwi...“  
„Nie otwieraj jej, mój przyjacielu“,  
odpowiedział hrabia.

## Z Warszawy.

Przy stole w restauracyi siedzą mo-  
skiewscy oficerowie, wtem wchodzi nie-  
przyjaźni im studenci z psem tresowanym.  
Jeden z oficerów, chcąc dokuczyć studen-  
tom, rzuca psu chleb, aby takowy apor-  
tował; dobrze tresowany pies przynosi  
mu, oficer głaszcząc go rzece: „Uczyś  
(ucz się) uczyś budiesz studentom!“ —  
Właściciel odwołuje psa, rzucając chustkę,  
którą pies mu przynosi. Klepiąc go rze-  
cze: „Uczyś, uczyś budiesz studentom, a  
jeśli nie budiesz uczytsia, to budiesz rus-  
skim oficerom!“

## TELEGRAMY.

Konstantynopol.

Dla dworskich oficjalistów  
Dziś nadeszły pracy czasy:  
Oczekując greckiej sumki —  
Przewietrzają puste kasy!

Berlin.

„Skończył się już Tauscha proces!“  
Dziennikarskie głoszą dzwony,  
Lecz niestety został Berlin  
Tym procesem zawiedziony,  
Miasto więcej po przebiegu  
Się procesu spodziewało:  
Burdów skąpo wyciągnięto,  
A skandalu było mało!

Wiedeń.

Posłowie korzystają z feryi, lecząc  
zachrypnięte podczas nieparlamentarnych  
zajść nieparlamentarne głosy.

Berlin.

Niemiec, co, chcąc się wdrapać na szczyty,  
Używa drabin,  
Wynalazł pono dziś znakomity  
Nowy karabin.  
Z wielkim zapalem dziś o nim radzi.  
Jest nader czynny,  
Lecz zanim w armii go zaprowadzi,  
Znów będzie inny.

London.

Anglję dzisiaj wielce smuci  
Ten przykry wypadek,  
Że angielskich wpływów w Turcji  
Nastąpił upadek.  
Żle wychodzi Anglia teraz  
Z kłótni i ze sporu,  
Bo angielskie wpływy dawno  
Wpadły do Bosforu.

Konstantynopol.

Turcja, choć dzisiaj w iritacji,  
Bo mało z Grecji wydośtanie —  
Pragnie z pomocą dyplomacji  
Zrobić granicy sprostowanie.  
Do robót tych się wzięli składowie,  
Spokój Europy jest na scenie  
I pewnie z tego znów wypadnie  
Jakie granicy wykrzywienie.

Paryż.

Francja do Italji  
Miłość swoją głosi,  
A do niej się wzajem  
Czulą dzisiaj Włosi  
Najglówniej zaś działa  
W takim zwrocie nowym  
Interes, co zwie się  
Traktatem handlowym.



# Pośrednictwo



przy sprzedaży i dzierżawie dóbr, folwarków i lasów, regulowaniu hipotek i zaciąganiu pożyczek na większe majątki na pierwsze miejsce lub też bezpośrednio po Ziemstwie Poznańskim, oraz na domy w górnej części miasta Poznania na pierwsze miejsce albo tuż po za bankowymi pieniędzmi **przyjmuje**

## Dom hipoteczno-komisowy

(Drwęski i Langner.)

w Poznaniu, Rycerska ulica 38

Założone w r. 1876.

firma sądownie zapisana.

Telefon Nr. 295.

### Sprzedaże.

Kilka rzeczywiście pięknych

#### folwarków,

przy warunkach bardzo przystępnych **tanio do nabycia** a korzystnie położonych z urodzajną ziemią, dobrze odbudowanych i z silnym inwentarzem, sumiennie polecić może i to bez wszelkich kosztów a mianowicie:

#### 1. folwarczek

510 mrg. do połowej pszennej, reszta dobrej żytnej ziemi z pięknymi budynkami i nadzwyczaj silnym inwentarzem, szkoła i szosa w miejscu oraz niedaleko miasta, przy zaliczce 20.000 marek.

#### 2. folwarczek

360 mrg. wszystko buraczana ziemia I Cl., z pałacem o 18 pokojach w cudnym parku, budynki jak forteca, z ślicznym inwentarzem, tuż przy mieście powiatowym z gimnazjum szkołą żeńską, znacznym garnizonem i t. d. przy zaliczce 36.000 marek.

#### 3. folwarczek

300 mrg. wszystko pszena i żytnia ziemia, piękne budynki dostateczny inwentarz, dobre położenie i pewnym widokiem obfitych żniw, przy zaliczce 12.000 marek.

#### 4. folwarczek

250 mrg. wszystko buraczana ziemia, dobre budynki tylko milka od znacznym cukrowni, przy zaliczce 10.000 mk.

#### 5. folwarczek

310 mórg żytnej ziemi, budynki niezłe, wystarczający inwentarz i z dobrą uprawą ziemi, przy zaliczce 10.000 mk.

#### 6. folwarczek

370 mórg pszennej ziemi i z bardzo dobrymi budynkami, pięknym, obszernym domem mieszkalnym o kilkunastu pokojach w śród ślicznego parku, przy zaliczce 12.000 marek i t. d. i t. d.

Centralna Agentura dóbr

Drwęski i Langner  
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

### Handel kolonialny

oraz i **wyszynk** od kilkunastu lat istniejący i dobrze zaprowadzony, jest w mieście Inowrocławiu w bardzo dobrem położeniu zaraz do sprzedania. Do objęcia potrzeba 6 do 7 tysięcy marek.  
Zgł. do Ekspedycji „Pracy”  
**R. K. 60.** (386).

### 180 mórg

pszennej ziemi z dobrymi łakami i torfem, z dobrymi budynkami, kompletnym żywym i martwym inwentarzem, z nadzwyczaj dobrimi żniwami, w dużej wsi kościelnej niedaleko Pelplina, jest tanio do nabycia.  
Gdzie? wskaże Ekspedycja „Pracy” pod nr. 393.

### Sztuciec

w **dobrym stanie** jest tanio na sprzedaż. Gdzie? Wskaże Eksp. „Pracy”.

### Biurko orzech.

w bardzo dobrym stanie, jest zaraz bardzo tanio do sprzedania. Obejrzeć je można na Piekarach nr. 6 I piętro na lewo.

### Szukający miejsc.

### Gorzelnik

kawaler uczony **śłószarz-maszynista**, doskonały w swym zawodzie, 6 lat w obecnej posadzie, wolny od wojskowości i **kształcony u Delbrücke w Berlinie**, szuka posady od 1-go lipca lub października r. b. przy **skromnych warunkach**. — Bliższych szczegółów udzieli **bez wszelkich kosztów**.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń.  
w Poznaniu, Rycerska 38.

### Nader uzdolniony agronom

liczący lat 35, żonaty, tylko z małą rodziną, z wyższym wykształceniem,  
**8 lat w obecnej posadzie** gospodarstwie renomowanym—mogący się powołać na świetne rekomendacje pierwszych powag poszukuje posady od lipca.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska 38.

### Nauczyciel domowy

rutyn. pedag. z chlubi, świad. poszukuje od zaraz posady albo jak. zatrud. w biurze.

Łaskawe oferty do Ekspedycji „Pracy” pod lit. A. S. 391.

### Szanownych Rodaków

proszę uprzejmie o podanie mi jakiego miasteczka lub większej wsi, gdziebym mógł jako

### murarz

osiąść do wykonywania **samodzielnie mniejszych prac budowlanych**.

Łaskawe oferty u rząsam do Eksped. „Pracy” pod Nr. 381

### Wolne posady.

### Kilku ekonomów

kaw., wlad. biegle językiem niem. potrzeba od 1. 7. rb. na pensją 400—600 mk.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska 38.

### Siedmiu

### PISARZY

kawalerów, biegłych w piórze, obeznanym z książkowością potrzeba od 1-go lipca lub zaraz na pensją 240—350 m.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

### Dwóch rządzców

kaw., z wyższym wykształceniem znajdują od 1 lipca rb. korzystne umieszczenie w polskich znaczących majątkach na pensją 800 mk.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
Poznań, Rycerska ul. 38.

### Kilku ogrodników

żon. znajdują od 1 lipca lub zaraz dobre stanowiska na odpowiednią pensją i deputat.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

### Borowy pomocnik

znajdzie miejsce od zaraz. Gdzie? Wskaże Ekspedycja „Pracy” pod nr. 392.

### Gorzelnik

kaw., obeznany z koresp. z władzami potrzebny od 1 lipca do znacznego hrab. majątku na pensją 400 mkr. i tantiemę. Osobiste zgłoszenia mają pierwszeństwo.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

### Gorzelnik

żon. z skromnymi pretensjami potrzebny od 1 lipca rb. do średniej gorzelnii na Śląsku.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

### KASYER

dom., kawaler, biegły w piórze, potrzebny od 1. 7. rb. do znacznych dóbr w Księstwie na pensją 600 marek i wolne utrzymanie.

Drwęski i Langner.  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

## A. Pfitzner

w Poznaniu  
Stary Rynek Nr. 6

od roku 1849

### Cukiernia

poleca Szanownej Publiczności na porę wiosenną

## napój majowy

na świeżej mażance, butelka  $\frac{3}{4}$  litra 80 fen.

Limonady, bowle, soki, karmelki owocowe po 1.20 m. funt.

Torty pomarańczowe, ananasowe.

Spodki kruche do ciast owocowych

tuzin 50 fen.

185

Polecamy zaprowadzone w naszym Banku

**czeki,**

które ułatwiają odbiór złożonych u nas na rachunek bieżący kapitałów każdego czasu.

**Bank Związku Spółek Zarobkowych.**  
Dr. Kuzstelan.

Adwokat ludowy  
Poznań, Kramarska ul. Nr. 5 I pt.

**Walenty Nims,**

emeryt rządowy — dawniejszy egzaminowany  
urzędnik sądowy biurowy. (165)

**!!! Baczość !!!**

Nowy cennik nowości ogrodniczych i rolniczych co tylko ukazał i przesyła się, na życzenie bezpłatnie i franko.

Czterolistną 262

**koniczynie szczęścia!**

bardzo lubianą, nową roślinę doniczkową, wydającą wiele czterolistnych liści szczęścia, (z przepysznym kwieciem) odstawia za 1 m. 10 wysadków

**Adolf Theiss**

w Darmstacie Darmstadt P. I.

Prospekt. przes. w kopercie bezpłatnie za nadesł. 10 fen na porto. 339

**Ochrona żony**

apar. higien. wedle przepisów Dr. Cave.  
**M. R. Köppe, Steglitz 5.**

**Wszelkie chwasty niszczy**

z dróg ogrodowych, podwórzy, publicznych placów, szparów w murze itd. szybko i niezawodnie

**chemika**

**Hesse'go Antitherbium**

oczyszcza radykalnie, nieodpuszcza powtórnemu odrośnięciu i usuwa potrzebę tak kosztownego, uciążliwego i znużającego pielenia. Używa się rozcieńczone w 30 częściach wody i jest dla swej tanioci na największych przestrzeniach do zastosowania.

Kilo koszt. 75 fen. 4 kilo fr. za nadesłaniem 3 m.

Mniejsze kwoty upraszam w znaczkach poczt. gdyż zaliczka poczt. przedraża.

**Chemik G. M. Hesse**

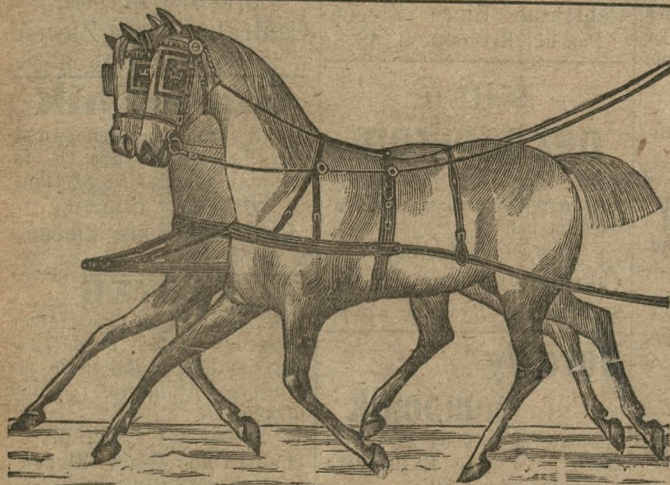
Pausa (Sa.) (396)

# Okocimskie pięcie

## piwo warzone w jedynym polskim parowym browarze „FORTUNA“ w Miłosławiu.

Szan. Rodaków prosimy usilnie żądać wszędzie piw miłosławskich jako jedynych rodzinnego przemysłu.

(394)



Z dniem 1 października 1896 przeniosłem mój skład wyrobów siodlarskich i warsztaty na **Berlińska ul. Nr. 15**, obok Teatru Polskiego. Polecam moje towary w zakres siodlarstwa wchodzące a znane w Księstwie i po za granicami z eleganckiego wykonania i trwałości po nader tanich cenach.

**Wydział towarów do powozowej jazdy.** Para szorów wiedeńskich, lekkich, z najlepszego materiału, z eleganckim czarnym okuciem przy których pasy piersi 2 razy ręcznie a nie machiną szyte komplet na parę koni 96 M., te same szory z białymi albo złotymi ozdobami, lejce do ręki z złotej skóry 105 do 115 M. Szory cięższe, przy których pasy piersi 4 razy szyte z czarnym okuciem 125 M., te same szory z białym albo złotym okuciem, całkiem złote angielskie lejce 150-180 M. Chomata angielskie ze szczerem srebrnem platerowanem jak i z złotymi okuciami podług najnowszej mody wykonane po przystępnych cenach. Dominialne półszorki fornalskie zawsze na składzie

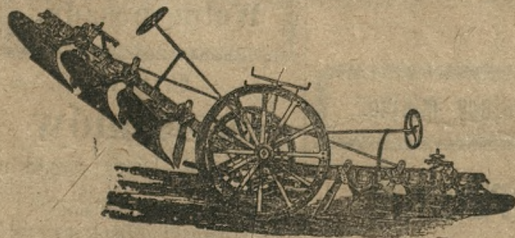
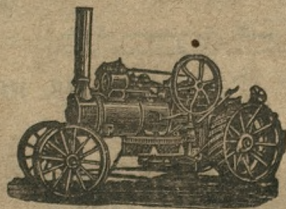
**Wydział towarów do konnej jazdy.** Siodło gładkie od 36-42 M. Siodło z pausami (kniewust) 45-52-65 M. Siodło całkiem watowane 70-75-90 M. 7,50-10,50-13,50 M. Czapraki pod siodła od 4-5,50-

Munztuki od 13,50-16-18-21-25 M. Popręgi do siodła od 4-7,50-10,50-13,50 M. **Spieruty** od 1-2-3,50-5-7,50 marek.

**Wydział towarów do podróży.** Kufrы damskie i dla panów, tak zwane Niemieckie duże drewniane od 18-21-25-27-30-50 M. Francuzkie duże welbowane i watowane od 30-34-36-40 do 55 M. **Kuferki ręczne** od 2,00, 2,50, 5,00, 7,50, 20 M. Kuferki bigłowe z tualetowym przyrządzeniem, z czekoladowej, złotej i czarnej skóry od 20-24-27-30 do 55 M. Torby damskie do przewieszenia i ręczne w 21 gatunkach, już od 1,75-2,50-3,50-5,50-7,50 do 20 M. Pledy (zawiniątka). **Dery na konie** w wielkim wyborze od 1,80-3,00-4,89-6,50-9,00 do 18,00 marek. Wszelkie artykuły do konnej i powozowej jazdy. (356)

Interes założony 1875 r.

**W. PLUCIŃSKI, siodlarz, Poznań, Berlińska ul. Nr. 15,**  
(obok Teatru Polskiego).



## Pług parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

**Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek**

budujemy również jako specjalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach.

(351)

**John Fowler & Co. Magdeburg.**



**Panów lub gimnazystów**

na stoł i stancya przyjmie każdego czasu pod skromnymi warunkami.

Kto? — Adres poda

Ekspedycya „Pracy“.



Biegły w prowadzeniu książek oraz korespondencji polskiej i niemieckiej

**buchhalter**

poszukuje od zaraz miejsca. Adr.: **K. K.** w Poznaniu, drukarnia P. Krzyżankiewicza.